

SZLAK LEGUNA „BUŁGARA”

Sierpień 1914 – grudzień 1916
Wspomnienia kaprała sekcyjnego Ludwika Nowakowskiego
cz. 2
Styczeń 1915 – grudzień 1916¹

do druku przygotował Krzysztof Nowakowski

[...] W pierwszej połowie stycznia przeżyłem dwie radosne chwile. Najpierw otrzymałem list od byłego mego profesora Kwiecińskiego z Cieszyna. Do tego listu profesor załączył 20 koron, wiedząc, że pieniędzmi nie śmierdzą. Wkrótce potem nadszedł niespodziewanie list od Matki. Wprawdzie otrzymane wiadomości były smutne i przykre, ale zawsze była to dla mnie wielka radość z odnalezienia się najukochańszej istoty. Matka z dziesięcioletnią moją kuzynką, jako uchodźczyny z Galicji Wschodniej, znalazła się w Salzburgu, w barakach dla ewakuowanych rodzin kolejarskich. Państwowa pomoc, jaką tam otrzymywali, była na poziomie żebraczej ofiary. Po prostu panował głód i nędza. O Ojcu Matka nie miała żadnych wiadomości. Przypuszczała, iż nie zdążył wyjechać przed rosyjską inwazją z Tarnopola i tam pewnie pozostał. Tak więc dopiero po pół roku dowiedziałem się, że mój dom rodzinny rozpadł się i przestał istnieć. Było to przykre, ale prawdziwe. Najbardziej martwiłem się niewesołym losem Matki. Bardzo chciałem, ale nie wiedziałem, w jaki sposób jej pomóc. Trapiiony troskami podzieliłem się nimi z kolegą zamieszkującym tę samą „cymrę”. Był to właśnie ten student z Pragi, o którym już wspominałem. Z pochodzenia Czech zamieszkiwał na stałe w pięknej, górskiej okolicy, w miejscowości Frývaldov. Zagorzały turysta, a że ja także nim byłem, więc łatwo doszło do serdecznej przyjaźni. Kolega, dowiedziawszy się o moich zmartwieniach, pojął w lot, co trzeba było zrobić. A że wyrobił sobie stałą przepustkę, więc ruszył w te pędy w Złotą Prałę, do krewnych i znajomych, których miał tam bez liku. Skutek jego spacerów był taki, że wkrótce, bez tłumaczeń wręczył mi 100 koron ze słowami: „a to waszej mamince”. Nie trzeba było opisywać, by zrozumieć, jak bardzo byłem wzruszony tą koleżeńską pomocą. Do tych 100 koron dodałem jeszcze tych 20 otrzymanych od profesora i wysłałem do Salzburga.

[...] Od połowy stycznia aura poprawiła się. Rozpogodziło się, a nawet pocieplało. Dzięki temu naczelnny lekarz szpitala polecił swojemu personelowi urządzać ozdrowieńcom

¹ Cz. 1: *Sierpień – grudzień 1914*, „Sowiniec” 2014, nr 45, s. 119-152.

dłuższe spacery. Dochodzących do zdrowia pacjentów podzielono na kilka grup – w zależności od stanu zdrowia. Wyznaczono przewodników i grupami ruszono na zdrowotne spacery. Początkowo te przechadzki trwały pół godziny, a z czasem rozciągnęły się na kilka godzin. Do dalszych dzielnic miasta jeżdżono bezpłatnie tramwajami. W kilku grupach wycieczkowych brałem żywy udział, ale taka masowa krętanina nie podobała się ani mnie, ani też memu kumpłowi. Wobec tego kumpel, któremu było na imię Oldrzych, postanowił postarać się o przepustkę upoważniającą nas do przebywania w mieście, w godzinach popołudniowych, do capstrzyku, z adnotacją, że wolno nam posługiwać się laskami inwalidzkimi. I rzeczywiście nie mogliśmy jeszcze hulać bez oparcia. Kiedy mieliśmy już „scheiny”² w kieszeni, ruszyliśmy we dwójkę w zaczarowany świat wielkiego miasta. Dla mnie była to duża atrakcja, gdyż od kilku miesięcy prawie że nie widziałem bożego świata³.

[...] Z końcem stycznia moje i Oldrzicha drogi rozeszły się. On otrzymał dłuższy urlop zdrowotny do domu rodzinnego, a mnie wysłano na rekonwalescencję w piękne okolice Pragi do Tuchomierzyc. [...] Dobrze mi się działo w tych Tuchomierzycach. No, ale zgodnie z prawem natury wszystko ma swój koniec i beztroskie byczenie się też. Zresztą przedłużyć te złote wczasy i tak by się nie dało, gdyż fronty zaczęły ruszać się, a wobec tego rannych i chorych przybywało z każdym dniem. Nam, podleczoneym trzeba było usunąć się, by drugim zrobić miejsce. Tak więc około 20 lutego otrzymałem na rękę „Offener Befehl” – rozkaz podróży – dokumenty szpitalne oraz strawne na czas podróży. Zgodnie z zarządzeniem austriackich władz miałem udać się do Morawskiej Ostrawy przez „Sammelstelle”, czyli stację zborną, znajdującą się w Pradze-Šmichów. Po dotarciu do Šmichowa zameldowałem się u zastępcy komendanta stacji zbornej, którym był feldfelbel. Ta wysoka szarża polskiego pochodzenia, wysoce jowialna, przeglądała moje papiery i z uśmiechem na ustach tak się wypowiedziała: „Panie jednoroczny, po cholerę pcha się pan z powrotem do tych Legionów? Przecież w pańskiej karcie szpitalnej jak byk stoi napisane – «zur Zeit marschunfähig» – czasowo niezdolny do marszów. Lepiej pan uczyni, jeśli zgłosi się pan w Jiczynie do kadry jarosławskiego 90 pułku piechoty. Tam pan trochę posiedzi spokojnie, a potem na pół roku do oficerskiej szkoły i... może akurat... co daj Boże amen... wojenka zdechnie i pan zarobi na tym na czysto. Pan przecież rodem z Jarosławia, to tam w pułku chętnie panem się zajmą... no i fertig... gotowe!”. Najbliższym pociągiem wyruszyłem przez Ołomuniec, Przeorów do Morawskiej Ostrawy⁴.

W Morawskiej Ostrawie na dworcu „Bułgar” spotkał dwóch legionistów z II Brygady, którzy opuścili po leczeniu szpital w Ołomuńcu. Wspólnie udali się do punktu zbornego Komendy Legionów Polskich. Tam wskazano im kwatery i oznajmiono, że otrzymanie rozkazu na przejazd do macierzystych jednostek legionowych może potrwać kilka dni. W stacji zbornej „Bułgar” odnalazł swojego przyjaciela z lat szkolnych na Podolu Józefa Poznańskiego z Poznanki Gniłej. Okazało się, że kumpel Poznański powraca ze szpitala w Brnie do 1 Pułku Ułanów „Beliny”. Wspólnie zorganizowali sobie kwatery w „Hinterlandzie”, na której przetrwali do czasu zorganizowania przez Departament Wojskowy NKN transportu rekonwalescentów do właściwych pododdziałów Legionów Polskich. Tam okazało się, iż cała Stacja Zborna liczyła kilku oficerów łaski NKN, paru podoficerów i kilkudziesięciu żołnierzy, nie licząc przyjezdnych, wśród nich nie było żadnego „wojownika”, który cośkolwiek powąchałby proch. Mimo takiego mankamentu

² Skrót od: *Passierschein* (niem.) – przepustka.

³ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 380-382.

⁴ Ibidem, s. 390-397.

wszystkim żyło się tu nadzwyczajnie. Oficerkowie z szabelkami na modłę austriacką umundurowani, paradowali po brukach Ostrawskiej Morawy jak, nie przymierzając, fircyki. Wałęsało się to towarzystwo wzajemnej adoracji, nic nie robiąc, tylko tucząc się na obfitych dostawach żywności i pobierając wysoki żołd czy też pensję z dodatkami za służbę w czasie wojny. Tego rodzaju placówki były rozsiane w różnych stronach austriackiego imperium. Można je było znaleźć w Wiedniu, Jabłonkowie, Bielsku, Zakopanem, Suchej i w Krakowie.

Kolega odprowadził mnie na „Bahnhof” – zasiedliśmy w pociągu na Bielsko przez Kęty, który pędził z zawrotną prędkością 25 km na godzinę. Wagon dla wojskowych był przepełniony przez samych kandydatów na „Kanonenfutter” – pożywkę dla armat – jak to wówczas nazywano żołnierzy frontowych. Jedni drzemali, inni psioczyli i to w różnych językach, na tę zasraną wojnę, a jeszcze inni nucili po cichu swoje narodowe piosenki. Jak zwykle w tych czasach, w żadnym zakątku Austrii legionów nie brakowało. Tak i tu do wagonu przyszlusowało paru łazików legionowych. Zaczęły się wspominki o wspólnych legionowych tarapatkach i o dniach zwycięstw. W końcu, gwoli ulżenia sobie, zaczęliśmy śpiewać nowonarodzeniową, krotochwilną piosenkę:

Trzech synów matka miała,
dwóch mądrych siedzi w domu,
A trzeci co był głupi,
Wstąpił do Legionów.

Karabin w ręce trzyma,
Idzie se poprzez pole,
Na piersi mu dyndają
Trzy złote mendole!

A jeden dostał za to,
Że Moskali omijał,
A drugi przysłół cesorz,
Że wszy tęgo bijał.

A trzeci złoty mendol,
Na piersi zawieszony
Kupił se w Krakowie
Za cztery korony.

Przychodzi do matuli,
A ta na powitanie,
Do piersi go nie tuli,
Lecz sprawia mu lanie.

Oj matulu, matulu
Lepiej siedzieć w chałupie
I wszystkie te mendole
Przypiąć se na dupie!

[...] Z chwilą nadejścia oczekiwanego transportu uzdrowieńców okazało się, że wszystkich miano, bez względu na przynależność organizacyjną, odesłać do II Brygady na front karpacki. Dla mnie i dla mego przyjaciela Józka było to niemiłe zaskoczenie. Obaj byliśmy kategorycznie przeciwni takiemu rozkazowi. Z tej przykłej sytuacji mogło nas uratować tylko szybkie zwianie do swoich. W całym tym przedsięwzięciu pomógł nam sztabowy „szefuniu”, który przygotował nam rozkaz wyjazdu do Kęt, gdzie znajdowała się I Brygada i jej pododdziały.

[...] Dzień przyjazdu do Kęt nie był zachwycający. Zakaprawione wilgotnymi chmurkami niebo, mżawka, a na dodatek pusty żołądek nie napawały nas zbyt radością życia. Przyjaciel Poznański pożegnał mnie wkrótce, przyłączając się po drodze do taboru jadącego z furazem do pułku ułanów Beliny. Moja samotność nie trwała długo. Skręcając w ulicę prowadzącą do rynku w Kętach, napatoczyłem się na starych jak świat koleżków tarnopolskich – Kubasiewicza i Klimpla.

[...] Po kilku miesiącach przerwy w służbie poczułem się znowu żołnierzem, a Kęty w tym czasie przypomniały mi Rzeczpospolitą Kielecką z 1914 r. Honory domu legionowego w Kętach pełnił wówczas kpt. Pększyc-Grudziński jako komendant garnizonu. [...] Krocząc powoli po kocich łbach przez rynek, w pewnej chwili zetknąłem się z patroliem „kanarków” – taką nazwę nadali leguny żandarmerii z powodu ich żółtych sznurów naramiennych noszonych na służbie. Władza porządkowa zatrzymała mnie, żądając okazania dokumentów. Po ich obejrzeniu stwierdzili, że wszystko jest w porządku. Kontrolującymi byli: Bałaban⁵ i srogo wyglądający Tułacz. Z Bałabanem pogadaliśmy sobie o dawnych podolskich dziejach, kiedy to, będąc w skaucie, a później drużynach strzeleckich, my Tarnopolanie, niejednokrotnie odwiedzaliśmy sąsiadów w pobliskich Brzeżanach, skąd właśnie pochodził kolega Bałaban. Bałaban poradził mi, ażebym prędko spruł z munduru austriackie gwiazdki i naszył czerwone paski, gdyż jak powiedział – „cesarskie gwiazdki zupełnie nie pasują do leguńskiej gęby”. Miał rację – w tym niecodziennym wirze całkiem o tym zapomniałem. Chcąc naprawić błąd, załatwiłem w szwalni Ligi Kobiet, w zamian za perskie oko, naszyte właściwych dystynkcji. Już po chwili paradowałem po rynku z czerwonymi paskami na kołnierzu⁶.

Poczułem się znowu żołnierzem. Ostrzeżono mnie jednak, abym miał się na baczności, gdyż nawet za brak guzika u płaszcza można było trafić do paki. I tak było w rzeczywistości bo Jur-Gorzechowski⁷ nie darował nikomu i zaprowadził w garnizonie prawdziwy porządek. Trzeba było uważać na tych „kanarków”.

W Kętach „Bułgar” trafił na organizowany transport aprowizacyjny dla 1 pp Legionów stacjonującego w Wilamowicach. Jego dowódcą był stary znajomy – Tadeusz Kochanowicz. Do celu zawiózł „Bułgara” swoją furmanką stary wiarus Kobryń. Ten sam, który ciężko rannego transportował z Kielc do Szczucina.

⁵ Felicjan Plato Bałaban „Felek” (1891-1975) – płk żand. WP; członek ZWC i ZS; oficer I Bryg. LP (2 komp. I bat. 1 pp), szef żandarmerii polowej I Bryg., szef Ekspozytury Etapowej Żandarmerii w Kętach.

⁶ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 2, s. 407-419.

⁷ Jan Gorzechowski „Jur” (1874-1948) – gen. bryg. WP; członek PPS, więzień rosyjskich aresztów; urzędnik kolejowy, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie; członek ZWC i ZS we Lwowie; szef żandarmerii I Bryg. LP; członek Komendy Naczelnej POW; komendant Milicji Miejskiej w Warszawie, dyrektor Policji Państwowej, szef Bezpieczeństwa Państwa, komendant główny Straży Granicznej; po IX 1939 r. internowany w Rumunii, następnie szkoleniowiec Bryg. Strzelców Karpackich.

[...] Komendy pułku długo nie szukałem. Na małym ryneczku okolonym parterowymi domami stał jeden okazalszy budynek – piętrowy gmach urzędowy. Z dala spostrzegłem, iż koło głównego wejścia do tego gmachu kręciło się dużo wojskowych. Wskazywało to na to, że na pewno tam mieści się jakaś władza wojskowa. Tam też skierowałem swoje kroki. Nie pomyliłem się. Duży szyld urzędowy u wejścia na parter informował, iż mieści się tu Komenda Polska 1 pułku piechoty Legionów. W kancelarii pułkowej zastałem kilku znajomych legunów, pełniących służbę łączników oddziałowych. Po gromkim powitaniu zwróciłem swoje kroki do biurka, za którym siedział, znany mi z widzenia, sierż. Piórecki. Zameldowałem mu swoje przybycie i oddałem dokumenty celem przekazania ich adiutantowi pułku. Funkcję tę pełnił wówczas ppor. Młodzianowski-Dąbrowa. Ten sam, który w okresie kieleckim organizował taboru pułku.

Sztab I Brygady i 5 pułk stacjonowały w Kętach, 1 pułk w Wilamowicach, 1 pułk artylerii w Pisarzowicach, a 1 pułk ułanów w Kozach. Tak czy siak najpierw leguni musieli łądować w Kętach, aby później maszerować stamtąd do macierzyńskich pułków.

[...] Wśród wozów i na ulicach kręciło się dużo relutonów. Ton miastu nadawali legioniści. Tu i ówdzie, ulicami, w szyku czwórkowym maszerowały rytmicznym krokiem oddziały piechoty. Po kilku miesiącach przerwy w służbie frontowej robiło to na mnie duże wrażenie. Tak właśnie, tu w Kętach, po nieco upadłej dyscyplinie Piłsudski naprowadzał rozpuszczone leguńskie bractwo na właściwe tory. Trzeba było trochę przykręcić śrubkę, gdyż nasz główny Komendant „Dziadek” – Józef Piłsudski na te sprawy wcale nie zwracał uwagi, bo tą uwagę zwracał bardzo skrupulatnie szef sztabu Brygady Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz legionowy wiedział, że na rozkaz ich obu tak czy siak pójdzie na ogień chociażby do piekła! Komendant nie nosił jednego – złodziejstwa, pijaństwa i fałszu! Pozostałe grzechy odpuszczał z uśmiechem. Właśnie tymi dobrymi życzeniami oraz wykroczeniami zajął się osobiście kpt. Grudziński. [...] W pełnym napięciu odczytałem swoim kolegom „sitwasom” treść rocznicowego rozkazu. „Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów ważyących się nad naszymi głowami, na szalach, na które rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli!”

Czekając na dalszy tok moich spraw, usiadłem na ławie pod ścianą. Po dłuższej chwili oczekiwania, z bocznego pokoju wyszedł adiutant. Kuśtykając na prawą nogę, podszedł do mnie. Powstałem i jak należało złożyłem odpowiedni meldunek. „Dąbrowa”⁸ zaczął od sedna sprawy: „Mój kochany! Jak czytałem w twoich dokumentach to nie nadajesz się do służby liniowej, a w pułku nie ma żadnego wolnego etatu, ażeby ciebie gdzieś umieścić. Mogę natomiast znaleźć ci miejsce w intendenturze Brygady. I tak chyba będzie najlepiej”. Tego rodzaju propozycja nie była po mojej myśli. Chciałem pozostać w pułku. Poprosiłem więc o jakikolwiek przydział w administracji pułku, nawet w stopniu szeregowca, byleby tylko w 1 pułku pozostać. I dodałem jednocześnie: tu się „urodziłem” jako strzelec w sierpniu 1914 r. i tu chcę żyć aż do zakichanej śmierci. Na takie dictum „Dąbrowa” popatrzył na mnie z uznaniem, poklepał po ramieniu i zdecydował: „no jak już jesteście tak zapalonym patriotą pułku, to już musicie pozostać. Przydzielam was do taboru bojowego I batalionu jako komendanta sekcji wozów amunicyjnych. Administracyjnie będziecie należeć do waszej macierzystej 3 kompanii. A co będzie dalej z wami, to zobaczymy po waszym wydobrzeniu”. W końcu spytał – „jesteście zadowoleni?”. „Jak najbardziej!” – odpowiedziałem, bo czułem, że grunt to kochana rodzinka. Taką właśnie rodzinę tworzył 1 pułk piechoty Legionów. Ogromnie zadowolony pozatawałem szybko sprawy papierkowo-przydziałowe. Po zakończeniu wszystkich spraw kancelaryjnych wyszedłem na świeży luft, pełen dobrych nadziei na przyszłość.

⁸ Kazimierz Młodzianowski „Dąbrowa” (1880-1928) – gen. bryg. WP; artysta malarz, wojewoda poleski i pomorski, propagator budowy portu w Gdyni; w LP d-ca 12 komp., d-ca taborów III bat. 1 pp, następnie w sztabie 1 pp I Bryg.

Nade wszystko poczułem pewny grunt pod nogami. Po tylu miesiącach poniewierki był to dla mnie wygrany los na loterii. W każdym razie dach nad głową, opierunek i wikt miałem zapewnione. Boć przecież tylko te sprawy były żołnierzowi potrzebne do zbawienia. Na brak „rodzeństwa” nie narzekałem, bo od tej pory miałem tylu, wiele cały batalion liczył sobie strzelców. O stanowisko ani funkcję czy stopień wcale nie dbałem. Chciałem tylko doczekać się tej sytuacji, kiedy nad wolną Polską załopocze Orzeł Biały! Uważałem, że wszystkie inne sprawy – jak mówili Czesi – to fuk. Ot i cała filozofia. Jeszcze tego samego dzionka zgłosiłem się u wszechwładnego nad pułkowymi taborami „guru”. Był nim wówczas sierż. Czarnota. Dobrze zbudowane chłopisko z rudymi wąsami, z zawodu ekonom. Przedstawiał typ hreczkosieja z prawdziwego zdarzenia. W miarę ostry, obowiązkowy, umysłem niewysokich lotów, nadawał się w sam raz na zarządcę średniego majątku ziemskiego. Pomocnikiem jego był Wierzchowski, w cywilu czeladnik rzeźnictwa. Mało inteligentny, ale za to nadzwyczajnie pyskаты megaloman. Obaj przywitali mnie chłodno i z rezerwą. Nie podobał się im legun z maturą i w dodatku sekcyjny.

W pierwszej chwili przypuszczali, że jest to zamach na ich ciepłe gniazdko, które sobie uwili, ale adiutant pułku wyjaśnił im, na czym rzecz polega, i odtąd już poczęli na mnie patrzeć innym okiem. Zwłaszcza kiedy zauważyli, że znam się nie tylko na koniach, ale że też potrafię jeszcze ich leczyć⁹.

[...] Co się tyczy taborów, to należałoby się wyjaśnienie. Otóż tabor taborowi nie był równy. Jedne z nich obsługiwały pierwszą linię bojową, inne zajmowały się dowożeniem zaopatrzenia z baz tyłowych do tejże linii, a jeszcze inne – duże kolumny – podwoziły zaopatrzenie z magazynów etapowych do baz rozdzielczych. Do taborów liniowych pierwszego rzutu zaliczyły się tabory w ramach batalionu. W ich skład wchodziły wozy amunicyjne, sanitarne, łączności i kuchnie polowe. Mniej więcej ich droga przejazdu wynosiła 1 km od miejsca postoju do czołowych stanowisk. Zasadniczo tabor bojowy był stale w zasięgu ognia piechoty i artylerii. [...] Kolumny te były zaliczane do oddziałów frontowych, gdyż wchodziły niejednokrotnie w zasięg ognia nieprzyjaciela. Wszystkie inne organizacje taborowe, działające ponad 6 km od czołowych stanowisk bojowych, zaliczały się do stanowisk – jednostek etapowych – jak wówczas mówiono do „hinterlandu” (mowa o tyłowym zapleczu jednostek). Chodziło o to, że w Książeczki Służby wpisywano żołnierzy taborowych następująco: służba bojowa, frontowa i etapowa¹⁰.

FRONT NAD NIDĄ, WALKI I BRYGADY NA KIELECCZYŹNIE

25 lutego 1915 r. zakończyły się odwiedziny przedstawicieli Naczelnego Komitetu Narodowego, w osobach prof. Jaworskiego, hrabiego Michałowskiego i hrabiego Morstina.

Wysoko ustawiona delegacja miała za cel naocznie stwierdzić, czy I Brygada została należycie wyposażona w potrzebny żołnierzowi ekwipunek i sprzęt bojowy. W tym celu zarządzono zbiórkę pełnej brygady na obszernym rynku w Kętach. [...] Po tych ceremoniach nastąpiły dni gorączkowych przygotowań do wyjazdu na front. Wojsko legionowe doprowadziło swoje uzbrojenie i cały żołnierski bagaż do wzorowego porządku. Ja w tym okresie pilnowałem napraw uprzęży oraz przekuwania koni na okres wiosenny. Ostatniego dnia lutego nasz tabor bojowy I batalionu 1 pp Legionów był skompletowany i gotowy do

⁹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 2, s. 421-425.

¹⁰ Ibidem, s. 426-427.

wymarszu. 2 marca 1915 r., w dniu promiennym blaskiem słonecznym, I batalion, z całym swoim kramem, załadował się do oczekujących go wagonów kolejowych. Przed nami odjechały już transporty kawalerii Beliny i część 5 pułku piechoty. Nam dopiero wieczorem zagwizdała lokomotywa na pożegnanie i z trudem tylko ruszyły z miejsca wagony. Dokąd kierowało nas przeznaczenie? Tego jeszcze nie rozszyfrowaliśmy. Chyba zdążaliśmy gdzieś na los szczęścia!

W austriackich, krytych wagonach z napisem na drzwiach „40 Mann oder 8 Pferde” urządziłem się jak w miejskim hotelu. Po lewej i po prawej stronie, od środka wagonu, rozmieściłem sprawiedliwie dla siebie i moich woźniców po cztery konie¹¹.

Kiedy oddziały I Brygady LP wyruszyły na front pod Pińczów po odpoczynku i reorganizacji w Kętach, II Brygada po kilkutygodniowym odpoczynku w Kołomyi zajęła pozycje wzdłuż linii Prutu i aż do początku czerwca 1915 r. prowadziła na tym odcinku walki pozycyjne. Później oddziały II Brygady wzięły udział w ofensywie 7 Armii austriackiej w rejonie Czerniowiec, gdzie 13 czerwca doszło do słynnej szarży szwadronu kawalerii rtm. Władysława Dunin-Wąsowicza¹² pod Rokitną na bronione stanowiskami karabinów maszynowych i bateriami artylerii rosyjskiej trzy linie okopów¹³.

Transport kolejowy taborów I Brygady przemieszczał się na północ, przez Oświęcim, Szczakową, Bukowno, Olkusz i Wólbrom do Jędrzejowa.

Na dworcu kolejowym, na rampach wylądowczych oraz na pobliskich placach trwał ruch i zgiełk jak na jakimś ważnym odpuszcie. Gdzie nie popatrzysz, wszędzie pełno wojska różnych formacji. Żołnierze biegali jak nakręceni we wszystkie strony. Nawoływania, okrzyki, rzenie koni, turkot wozów mieszały się z gwizdami i sykiem pary wypuszczanej przez manewrujące parowozy.

[...] Z wielką ulgą wydostaliśmy się wreszcie poza obręb dworca i Jędrzejowa. Nasza piechota 1 pułku pomaszzerowała do wyznaczonego rejonu już parę godzin przed nami. Kolumnę taboru kolejowego prowadziłem osobiście z mapą w ręku. Komendant Czarnota z Wierzchowskim wyjechali naprzód, by przygotować kwatery. [...] Nasza droga prowadziła przez ubogie wioski: Łysą – Mierzwin – Tur Górny do Tura Dolnego. Drogi pełne głębokich wybojów były do tego stopnia rozjechane, iż wyrównywały się z bocznymi rowami. Właściwie obojętnym było, czy jechało się drogą, czy polami. Do Mierzwina dotarliśmy jako tako, ale dalej, zjeżdżając podmokłą niziną wpadliśmy w istne grzęzawisko błotne. [...] Po trzech godzinach wyczerzonego wysiłku robota została zakończona. Dodać należy, że w tej akcji taborowej tylko czterech furmanów miało ukończone szkoły średnie, a tylko Kobryń i Szeremeta posiadali pełne kwalifikacje furmańskie jako że byli rolnikami z Lesiniec pod Lwowem.

W leniwych nurtach rzeki Nidy pod Turem Dolnym utworzył się na około dwa miesiące „legionowy bastion” – punkt wypadowy do działań bojowych przeciwko rosyjskiemu zgrupowaniu obronnemu, w najkrótszej odległości wynoszącej 60 m do pozycji I Brygady.

¹¹ Ibidem, s. 434-435.

¹² Zbigniew Dymitr Dunin-Wąsowicz (1882-1915) – rtm. LP; ukończył Szkołę Kadetów w Krakowie-Lobzowie, por. austriackiej kawalerii w 13 p.uł., związał się z ruchem strzeleckim, od 11 VIII 1914 r. d-ca konnego oddziału „Sokoła”, formował 2 i 3 szw. kawalerii LP, od września 1914 r. d-ca 2 szw. II Bryg. LP, d-ca dywizjonu; zginął 13 VI 1915 r., prowadząc szarżę pod Rokitną.

¹³ M. Zgórniak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 175, 177.



Patrol ułański

W nomenklaturze wojskowej szczyt ten nazwano „Skowronne”. Na wprost Tura Dolnego, u podnóża tych wzgórz, bieleły się ruiny folwarku, a spoza ciemnych drzew wyglądały domy miasta Pińczowa, założonego w XV wieku przez krakowskiego biskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

Od tych osad aż prawie po Tur Dolny rozprzestrzeniały się szeroko podmokłe łąki doliny rzeki Nidy. Natomiast na zachód, nieco wyżej, aż po najdalszy horyzont ciągnęły się orne pola. Opisywany zakątek, leżący z dala od wszelkich uczęszczanych dróg, stał się nam na przeciąg dwóch miesięcy domem, przystanią ciszy i spokoju. O tyle, o ile pozwalały na to warunki frontowo-bojowe. Rosyjska linia frontu zajmowała przedni skraj nadnidziańskich łąk, oddalonych od naszych stanowisk od 2 do 3 km.

[...] I Brygada objęła ten odcinek od austriackiego I Korpusu, który od paru miesięcy trwał tu na pozycjach. Aktualnie przeszliśmy pod komendę II Korpusu, którego szefem sztabu był płk Stanisław Szeptycki¹⁴. Bezpośrednio podlegaliśmy 4 dywizji piechoty. 1 pułk piechoty Legionów, pod komendą mjr. Rydza-Śmigłego, zajmował odcinek obronny od rozbitej kolonii Busina po Kwasków. Od Pawłowic po Businę rozlokowano 3 pp mjr. Trojanowskiego-Ryszarda, na północ od Kwaskowa znalazł się 2 pp z ułanami Beliny. Tutaj, nad całością, komendę sprawował kpt. Berbecki. Wymieniona numeracja pułków była czasowa i po pewnym okresie zmieniono ją na pułki: 1, 5 i 7. Sztab brygady usadowił się w majątku Grudzyny, a 1 pp w Mierzwinie. W Mierzwinie kwaterował również batalion odwodowy zmieniany co parę tygodni. W związku z tym i obsady odcinków były zmieniane co pewien czas. W Mierzwinie były również zorganizowane bazy zaopatrzeniowe 1 i 3 pułku. Pragnę jeszcze wyjaśnić, że sprawy pułkowych numeracji były podwójną grą wobec Austriaków. Oficjalnie byliśmy brygadą dwupułkową o trzech batalionach każda. Natomiast na użytek własny udawało się w brygadzie oszczędzać jako uzupełnienie dwa bataliony, nieformalnie trzeci pułk piechoty. Dzięki temu, ku chwale Piłsudskiego i I Brygady ratowało się od zniszczenia na froncie dwa bataliony. W trakcie bojów nasze dwubatalionowe pułki wypa-

¹⁴ Stanisław Szeptycki (1867-1950) – d-ca OK X; gen. mjr armii austriackiej, gen. br. WP; d-ca etapów Armii „Kraków” i „Karpaty”; attaché austriacki w Rzymie; szef sztabu II Korpusu, d-ca XXX Bryg. Artylerii Polskiej, d-ca III Bryg. LP, Komendant LP; generalny gubernator lubelski, d-ca PSZ, d-ca Frontu Litewsko-Białoruskiego.

[...] Dopiero późnym wieczorem dobrnęliśmy do miejsca stałego postoju, do Tura Dolnego. Tu już gdzieś blisko był front. Jednak, jak na razie, nie dawał o sobie znać ani pogwizdem kul, ani wybuchami artyleryjskich granatów. Dookoła panował spokój jak na jakichś głębokich tyłach. [...] Tur Dolny, od południa, rozciągał się wzdłuż niedużego wzniesienia, którego wschodnie stoki obniżały się w widłach rzek – Nidy i Mierzawy. W kierunku północnym, aż po Mierzwin i Dziadówki, rozciągała się szeroko bagnista kotlina. Od wschodu, w odległości mniej więcej 8 km z hakiem, horyzont zamykał się wyniosłymi wzgórzami zakończonymi szczytem o wysokości 293 m nad poziom morza.

dały zawsze lepiej aniżeli austriackie czterobatalionowe. Piłsudskiemu chodziło i oto, ażeby większą ilość kadry oficerskiej można było szkolić w dowodzeniu. Numeracja w pułkach przedstawiała się następująco: I i III batalion wchodziły w skład 1 pp, II i IV batalion do 2 pp, a V i VI batalion do 3 pp. Każdy batalion składał się z czterech kompanii po cztery plutony każda. Nad Nidą poszczególnymi batalionami komenderowali:

- I batalion – kpt. Burhard-Bukacki,
- II batalion – Sław-Zwierzyński,
- III batalion – Sceavola-Wieczorkiewicz¹⁵,
- IV batalion – Wyrwa-Furgalski,
- V batalion – Olszyna-Wilczyński,
- VI batalion – Satyr-Fleszar.

W kawalerii i artylerii pod względem obsady dowódczej żadne zmiany nie zaszły. Linie umocnień zastałyśmy już zorganizowaną przez wojska austro-węgierskie. Okopy po naszej stronie ciągnęły się wzdłuż płaskiego terenu doliny rzeki Nidy. Główny rów komunikacyjny, zbudowany na wysokość stojącego żołnierza, był słabo wzmocniony, mimo daszka przeciwszrapnelowego i dodatkowych zabezpieczeń ziemianek. Ziemianki wkopane w przednią ścianę okopu [bardziej] przypominały borsuczą norę, aniżeli schron strzelecki. Wewnątrz ziemianek sufit i boczne ściany były szalowane według własnego pomysłu – byle czym i byle jak. Odwiedzając często kolegów w okopach, miałem możność przekonać się na własnej skórze, jak to piaseczek z sufitu ciurkiem wpadał do menażki z kawą. Ale leguny jakoś z humorem przetrzymywali te plagi egipskie, przeczuwając, że niech tylko wiosna zawita, a wszystko zmieni się i będzie inaczej.

Stanowiska obronne od czoła, na całej ich długości, były chronione zasiekami z drutu kolczastego. W niektórych miejscach pozostawiono tylko kilka wąskich przejść dla patroli i ubezpieczeń bojowych. Na ogół cała ta linia obronna była rozbudowana na stałe i była pomyślana jako tymczasowy legionowy przystanek na okres zimowy. Jak na razie odcinek 1 pułku był nad wyraz spokojny. Rzadko kiedy słyszano się tu strzały karabinowe czy wybuchy granatów artyleryjskich. Tylko wyjątkowo, przeważnie nocą, odzywał się żywszy ogień broni ręcznej przy wtórce wybuchów granatów ręcznych. W tych wypadkach cały nieboskłon nad tym odcinkiem jaśniał wybuchami i błyskami rakiet oświetlających. Zazwyczaj były to wyniki oddziałów rozpoznawczych działających pomiędzy umocnieniami frontów¹⁶.

[...] W tym zagubionym w terenie zakątku bojowym od kilkunastu dni była przestrzegana konspiracyjna i nieprzymusowa umowa międzyfrontowa. Jej inicjatorami byli Rosjanie. Zaczęło się od tego, że pewnego spokojnego wieczoru „ruskije strielki” zaoferowali legunom zawarcie „potajemnego rozejmu” pod tytułem: „wy nie będziecie strzelać do nas, a my przestaniemy brać was na «muszkę». Jeśli będzie się zbliżać do okopów jakaś władza, to my będziemy pukać panu Bogu w okno. Wy zróbcie to samo i w ten sposób będziemy mieli po kilka dni spokoju”. Naszym legunom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, więc zgodzili się na przedstawione warunki od razu i bez oporów. Dla przypiecztowania umowy nasi przerzucili na drugi brzeg Nidy dwie manierki rumu i parę paczek „madiarków”. Odtąd, tu nad Nidą, nastąpiły dni i jednocześnie – jak zwykle w czasach pokojowych – rozwinął się beczłowy handel eksportowo-importowy. Asortyment towarowy był wprawdzie dość ograniczony, ale jak na istniejące warunki przynosił i tak obu stronom duże zadowolenie. Z na-

¹⁵ Wacław Wieczorkiewicz „Sceavola” (1890-1969) – gen. bryg. WP; słuchacz Akademii Ziemiańskiej w Wiedniu; członek PDS; d-ca m.in. III bat. 1 pp, wyróżnił się w bitwie pod Konarami, internowany w Beniaminowie; w WP d-ca 9 pp Leg., VI Bryg. Piech., 31 pp, słuchacz Akademii Wojskowej w Paryżu, d-ca 24 DP; wojewoda lwowski.

¹⁶ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 446-459.

szej strony wymieniano najczęściej rum, bimber, papierosy, wszelką machorkę, sól, cukier, także buty. Oczywiście, ta wymiana handlowa odbywała się nieczęsto, gdyż żołnierki obu stron miały spore trudności z nabywaniem odpowiedniego towaru. Ale było, nie było interes szedł. Celem przetrzucenia towaru z jednego brzegu na drugi używano różnych sposobów. Przez wodę służyły do tego celu tratwki, a artykuły nie znoszące wilgoci przesuвано na linkach ponad wodą. Tak to układało się życie na linii bojowej. Natomiast pobliskie tyły, względnie zaplecze starało się jak tylko mogło ulżyć frontowi swoimi usługami. Do nich należały wszelkiego rodzaju warsztaty: szewskie, krawieckie, rusznikarskie, kowalskie i kłodzkie. Nie licząc tych najważniejszych, jak wszelkie instytucje zaopatrzenia, włącznie z pocztą polową i służbą sanitarną.

Najbardziej pożądane dla żołnierza były przede wszystkim kąpieliska. Na końcu wsi w Turze Dolnym urządzono prymitywną łaźnię z prysznicami jak w krakowskiej „Europejskiej”. W ogóle dla wszystkich żołnierzy tego świata najodpowiedniejszym miejscem dla wymiany myśli były tylko dwa miejsca: łaźnia i latryna zbiorowa. Tutaj przynajmniej, z całą swobodą, mogliśmy poruszać bieżące tematy, jakie tylko leżały nam na żołądkach. Stąd wychodziły pikantnie sformowane fajerwerki dowcipów. W tych miejscach prowadzono gorące dyskusje polityczno-strategiczne. Tu rozstawiano po kątach władców świata wraz z ich fekaliami. Stąd wreszcie wychodziły – naprędce sklecone – wiersze, których nie powstydziliby się nawet sam imć Fredro. Te wiersze mogli czytać dosłownie chyba sami imć Panowie w wieku poprodukcyjnym. A na koniec – stąd wychodziły na świat okopowe nowinki przedpotopowe jak np. informacje mało co prawdopodobne. Śmieszne to były sprawy, ale całkowicie prawdziwe, jeśli wymieniło się informacje z wszędobylskimi legionowymi łażnikami.

19 marca, w dzień świętego Józefa, Beliniacy urządzili huczne imieniny Komendanta Piłsudskiego w Grudczynach. Po tym świętowaniu nadszedł prawdziwy, bo na pewno prawdziwy, pierwszy dzień wiosny. Na podmokłych łąkach pokazały się pierwsze bociany i czajki. Po sadach zaczęły grasować pierwsze watahy szpaków. W okolicznych wioskach zaskrzypiały studzienne żurawie oraz odezwały się w stajniach krowy i owce. Z rzadka tylko, tu i ówdzie zarżał chłopski konik. Tych zwierzątek zostało, po przejściu kilku frontów, tak mało, że tylko na przysłowiowe „lekarstwo”. Najwięcej hałasu na podwórkach czyniły jurne koguty zwołujące do ziarna swój harem. Pomiędzy budynkami, z pokrzykiwaniem, uganiały się dzieciaki wraz z radośnie poszczekującymi pieskami. Starzy gospodarze, młodych pobierano do rosyjskiego wojska, z całą skrupulatnością rolniczą zbierali się do wywózki nawozu pod wczesne ziemniaki. Tam gdzie nie było konia, to cała rodzina zaprzęgała się do wozu, ciągnąc go wraz ze skarbem użyźniającym ziemię na pola przygotowane pod zasiewy. Gdy tylko czas i służba pozwalały, to i my taboryci zaprzęgaliśmy wojskowe konie do chłopskiego pługa czy wozu. W pierwszej kolejności pomagaliśmy tym, którzy nie mieli koni, i tym, którym podeszły wiek nie pozwalający na większy wysiłek. Tak więc i ja – przypomniawszy sobie czasy odbytej praktyki rolnej – zorałem i zbronowałem nie jeden hektar ziemi. Nieraz, krocząc brudzą za pługiem i wdychając pełną piersią życiodajne tchnienie pulchnej gleby, utwierdzałem się w przekonaniu, iż nie ma na świecie pożyteczniejszej, zdrowszej pracy jak na roli. Istnienie całej ludzkości bez chleba byłoby niemożliwe. A idąc dalej tą myślą, doszedłem do wniosku, że chłop na roli to wielki dobroczyńca ludzkości. Przemysł, maszyny, techniczne wynalazki, owszem, są potrzebne, ponieważ tylko tą drogą można kroczyć w sferę cywilizacji i postępu, ale wszystko to należy czynić z umiarem i tak, by nie zniszczyć chleba. I istotnie, ludzkość, mając czym się nakarmić, bez maszyn i elektroniki, wytrzymała setki tysięcy lat. Natomiast bez chleba, powietrza i wody zginęłaby w jednej chwili. Takie oto problemy, w tym dniu orki, pętały mi się po mózgownicy. Czy odpowiadały one prawdzie? To chyba wykaże najbliższa przyszłość.

Koledzy z oddziałów liniowych, przebywający w odwodzie, w Turze Dolnym, sami również starali się nieść pomoc gospodarzom kwater, na których przebywali. Naprawiali ściany budynków, dachy, studnie i wozy. Doprowadzili do porządku podwórka i ogrodu. Wśród nas znaleźli się i pedagodzy, którzy z energią zabrali się do nauczania podrastającej dziatwy. Wszelkie rekwizycje i inne wojenne samowole były surowo zakazane na całym terenie objętym przez I Brygadę LP. Legionistom wolno było kupować za pieniądze tylko to, co mieszkańcy wioski, sami i dobrowolnie, chcieli sprzedać.

Dodam jeszcze, że w ciągu dwóch miesięcy naszego zakwaterowania nie wpłynęła żadna skarga na polskie wojsko. Obce wojska jak: austriackie czy niemieckie nie miały wstępu w nasz rejon. Jeśli żołnierze którychś z nich tam się zapędzili, to szybko musieli zwiewać, by nie narażać swej cielesnej reputacji na szwank. Dzięki naszemu ludzkiemu postępowaniu mieszkańcy Tura Dolnego odnosili się do nas z dużym zaufaniem i często traktowali nas jak członków własnej rodziny¹⁷.

W zbożnej pracy upływał dzień za dniem. Przy pięknej pogodzie świętowaliśmy dzień Wielkanocy. Rankiem tego dnia każdy z nas, jak tylko potrafił, wysztafirował się na ostatni guzik, by wraz z rodziną gospodarzy (kwatery) udać się na nabożeństwo do najbliższego kościoła w Nawarzacach. Wprawdzie odległość do tej miejscowości wynosiła 8 km, ale piękna pogoda oraz przyjemny spacer, okwieconymi łąkami porastającymi brzegi Mierzwy, stokrotnie wynagradzały ten wysiłek. Wzruszający był to widok gromad ludu spieszących ze wszystkich stron, ścieżkami i polnymi dróżkami do Nawarzac. Słyły gromadki odświętnie ubranych rodzin chłopskich, tu i ówdzie zmieszanych z siwymi mundurami strzelców legionowych. Twarze pełne radości i spokoju nie przypominały całkiem tych ludzi przerażonych okropnościami wojny. Wprawdzie wojna trwała nadal, ale w tym regionie tak ułożyły się warunki, że jego mieszkańcy śmiało mogli zapomnieć o wojnie.

W tym uroczystym dniu świątecznym nikt o wojnie na pewno nie myślał. W drodze do Nawarzac głośne pozdrowienia – „Chrystus zmartwychwstał”, krzyżowały się z wybuchami radości przy spotkaniach z rodziną i znajomymi. Starsza wiekiem dzieciarnia beztrudno harcowała po nadbrzeżnych łąkach rzeki Mierzwiarki. Przodem drepczące dziewczuchy, zgrabne i ubrane na kolorowo, co chwila wybuchały perlistym śmiechem z przyczyn tylko im wiadomych. Wśród legionistów widziało się żołnierzy z oddziałów odwodowych, a także z samej linii frontu.

Na placu kościelnym w Nawarzacach idące dotychczas luzem pododdziały wojskowe, ustawiły się samorzutnie w kolumnę marszową. Po czym, z kilkoma oficerami na czele, w zwartej masie, weszły do głównej nawy niezniszczonego kościoła.

[...] Po nabożeństwie nasi oficerowie udali się z życzeniami do księdza proboszcza, a my z całym narodem rwaliśmy co tylko nogi wyskoczą do Tura Dolnego, boć tam przecież czekało na nas tradycyjne, świąteczne przyjęcie. [...] Gdy wszystko było już gotowe, w świątecznej izbie zebrała się cała rodzina gospodarzy i kilkunastu wolnych od służby kolegów. Głowa naszej żołnierskiej rodziny – sierż. Czarnota, rozpoczął uroczystość świąteczną krótkim przemówieniem i złożeniem życzeń każdemu z osobna. [...] Po paru godzinach obżarstwa, dobrze zakrapianego, trudno było wysiedzieć w zadymionej izbie. Wobec czego postanowiono rozejrzeć się nieco po Bożym świecie. [...] Błogosławioną ciszę mąciło tylko brzęczenie owadów. Właśnie umawialiśmy się na mecz piłki nożnej, który miał być rozegrany na zapleczu naszych pozycji, pomiędzy reprezentacjami I i III batalionu, jak od strony lasu kwaskowskiego, niby gromy z jasnego nieba, rozległy się wystrzały armatnie. Wnet zza wzgórza pińczowskiego rozpoczął się ostrzał legionowych pozycji. Wybiegliśmy na otwartą przestrzeń, aby zorientować się skąd i w co wałą armaty. Dzięki dobrej widoczności dało się

¹⁷ Ibidem, t. 2, cz. 2, s. 459-466.

dobrze obserwować, jak austriacka artyleria wali granatami po rosyjskich okopach. Rosjanie odpowiadali ogniem w baterie przeciwnika ile tylko wlezie. Zachodziliśmy w głowę co było przyczyną tak nagłego napadu wściekłości u artylerzystów obu wrogich sobie stron w dzień Wielkanocy. Po kilku minutach gwałtownego ostrzału, tak jak nagle zaczęły wybuchać pociśki, tak nagle ostrzał zamilkł. Do wieczora nie padł już żaden strzał. Mecz piłkarski, pomimo tej naglej niespodzianki, odbył się bez zakłóceń, przynosząc zwycięstwo III batalionowi.

Co spowodowało w Wielkanoc 1915 r. tę nagłą wymianę ognia? Okazało się, że obserwujący po obu stronach frontu (linia okopów) artylerzyści zauważyli na przedpolach umocnień jakiś podejrzany ruch i duże zgromadzenia wojaków obu nieprzyjacielskich sobie armii.

Przypatrując się dłużej temu zjawisku, obserwator stwierdził, że to nie żadne działania bojowe, ale rozstąpi się ziemia, tam nad okopami, w biały dzień Boży, urządzono sobie prawdziwy weekend jak na plaży w Sorrento. Legioniści z jednej, a Rosjanie z drugiej strony rzeki, porozbierani do kalesonów, powyłazili ze swoich nor borsucznych na zapleczach frontu i tam opalali się, jak gdyby nic, jakby wojny nie było. I... o zgrozo... w innym miejscu, gdzie nurt był najwęższy, grupki żołnierzy obu walczących stron prowadzili ze sobą towarzyski palawer. Nawet doszło do tego, że przez rzekę zaczęto przerzucać sobie bliżej nierozpoznane przedmioty. To nie były halucynacje, to była rzeczywistość, którą trzeba było natychmiast stłamsić ogniem. [...] Tak zakończył się dzień świąteczny i pozostający poza oficjalnym protokołem, niepisany rozejm polsko-rosyjski. W kilka dni później, jak przebrzmiały już echa tego wydarzenia, Rosjanie powiadomili nasze czujki, że opuszczają ten odcinek, a na ich miejsce przybędą nowe, syberyjskie jednostki bojowe, o których nie mieli dobrej opinii. Ostrzegali również, ażeby trzymać się na baczności, gdyż sybiracy strzelają celnie i błyskawicznie. Po kilku dniach nasi przekonali się, że informacje były prawdziwe. Zmiana nastąpiła i sybirackie pododdziały zajęły stanowiska m.in. na wysuniętym punkcie oporu pod Kwaskowem, naprzeciw plutonu legionistów z 3 kompanii. W tym plutonie służyli moi starzy kumple: sekcyjny Władek Chmielewski, Tadzio Strzałka i wielu innych. Władek i Tadek wpadli na myśl, aby sprawdzić czujność przeciwnika. W tym celu sporządzili kukłę na drągu, którą od czasu do czasu wysuwali nad górną krawędź okopu. Momentalnie, kiedy pojawiała się kukła, snajper rosyjski oddawał, przeważnie celny, strzał.

[...] Teren po naszej stronie dawał okazję do skutecznej odpowiedzi Rosjanom. Od strony kwaskowskiego lasku, na 30 m od rosyjskich stanowisk, nad rzeką, podchodził dość wysoki, wąski i piaszczysty suchy garb. Nocą umieszczono na nim podśluch i zaplanowano, wykorzystując te dogodne warunki terenu, przeprowadzenie akcji ogniowo-niszczącej. Z tego miejsca można było flankować ogniem karabinów maszynowych i granatami całą redutę rosyjską. Akcję bojową przeprowadzono dwukrotnie. Rosjanie, mając kilku zabitych i wielu rannych, po kilku dniach ciężkich walk, przesunęli swoje stanowiska bardziej w głąb swoich pozycji.

Tak to dobry pomysłuśnik spowodował na dłuższy czas spokój na naszym obronnym odcinku. Nieomylny kalendarz zapowiadał już końcowe dni kwietnia. Raz po raz dochodziły via kuchnia różne wiadomości o mającym nastąpić wkrótce marszu naprzód. Wnioskując po coraz to częstszych ostrzałach artyleryjskich, to na północy, to na południu, dochodziło się do wniosku, iż front staje się coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Nocą, wzdłuż całego odcinka bojowego, wytryskiwały w niebo ogniste race rakiet świetlnych. Ze wzgórze nad Kopernią, częściej jak zwykle, obmacywał nasze pozycje smugami rosyjski reflektor. Wprawdzie austriacka artyleryjska bateria starała się zniszczyć to stanowisko, ale dzięki sprytności

rosyjskich artylerzystów stanowisko bojowe szybko zmieniało swoje pozycje. Częściej też nocą i dniem padały strzały karabinowe i trajkotaty ciężkie karabiny maszynowe. Za dnia nie dało się już pojechać do Kwaskowa i trzeba było nakładać sporo drogi do Dziadówki i lasku kwaskowskiego. Jednym słowem, w państwie ciszy i spokoju zaczął się ruch w interesie. Było to już w ostatnich dniach kwietnia jak wieczorami wsłuchiwaliśmy się w długie pomruki armat dochodzące gdzieś z południa.

Wieczorem 2 maja 1915 r., w chwili pobierania kolacji, gruchnęła między nami wiadomość o przełamaniu frontu rosyjskiego. Duża radość zapanowała wśród legionistów, ponieważ to wydarzenie mogło być oznaką początku klęski Rosjan oraz mogło przyspieszyć uwolnienie Królestwa Polskiego spod carskiego panowania. Nam „Galicjakom”, w dalszej konsekwencji tego zwycięstwa, przynosiło nadzieję nawiązania kontaktu z domem rodzinnym. Wreszcie i w naszym sektorze bojowym zaczęło również coś się dziać. Znajdujące się w odwodzie w Turze Dolnym pododdziały I batalionu, w tym 3 kompania Wojsznera, zostały powiadomione o rozkazie postawienia pododdziałów w stan bojowy¹⁸.

[...] O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem (pełny tabor kołków, tyk, zwójów lin i różnego rodzaju narzędzi) powróciliśmy do Tura Dolnego, do rejonu Businy, gdzie była zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych. Skład kompanii nie był duży i liczył sobie: 5 oficerów, 9 saperów oraz 106 szeregowych.

[...] Tam właśnie szedł wypad 2 pułku na Skowronne pod komendą poruczników Roveckiego i Styki. I znowu nastąpiła denerwująca cisza. Nagle, z miejsca dokąd posuwały się plutony 3 kompanii, padł pojedynczy strzał. Z zapartym tchem czekaliśmy na wybuch potężnego zgiełku bitewnego, a tymczasem... do brodu od strony Koperni zbliżało się dwóch strzelców z karabinami w rękę, z nałożonymi bagnetami. Poznałem w nich kolegę Turka. A że to rodzony Lwowiak, więc powitałem go po lwowsku zawołaniem „dziak szpuc Oleško”.

Szybko przeszli bród, a tuż za nimi waliła cała chmara rosyjskich jeńców. [...] 3 kompania w kilka minut wzięła do niewoli 62 żołdatów.

Dnie po akcjach bojowych nabrały niezwykłej ruchliwości. Zwoziło się skrzynie różnorodnej amunicji, żywność, sorty mundurowe i brakujące części rynsztunku bojowego. Strzelcom uzupełniano amunicję do stanu 180 naboji, a żelazne porcje żywnościowe podwojono. Wszystkie te poczynania wyraźnie wskazywały, iż nasz okres byczenia się i łazikowania dobiegał końca. [...] Z pełnymi wozami powróciliśmy niezwłocznie do Tura Dolnego. O zmierzchu, w dniu 3 maja, z całym tym kramem potoczyłem się do rejonu Businy, gdzie była już zebrana 3 kompania. Chłopcy rozlokowali się pod rozwalonymi budynkami, częściowo w okopach rezerwowych i odpoczywali. Skład kompanii nie był duży: liczył 5 oficerów, 106 szeregowych i 9 saperów. Gdy już dobrze się ściemniło, Wojszner otrzymał rozkaz: „obejść przez zaskoczenie rosyjskie okopy leżące na wschód od Businy pod Kopernią”, wziąć jeńców i powrócić tą samą drogą. To nocne uderzenie zostało wykonane w ten sposób, że w pierwszym rzucie nacierał 3 pluton ppor. Langnera ps. „Złom” i 2 pluton ppor. Boreckiego oraz 1 pluton ppor. Pakosza¹⁹.

BITWA POD KONARAMI

Pamiętnego dnia 11 maja 1915 r. I Brygada Legionów została zaalarmowana i postawiona w stan pogotowia bojowego. Tegoż dnia świtem patrole doniosły o pospiesznym odwrocie Moskali w kierunku wschodnim. 12 maja por. Dąbkowski ukończył ze swoimi

¹⁸ Ibidem, t. 2, cz. 3, s. 473-481.

¹⁹ Ibidem, s. 477-479.



W drodze pod Konary

saperami most na rzece Nidzie, przez który cała I Brygada LP przepłynęła się na brzeg wschodni. Natychmiast szwadron Skotnickiego „Grzmota” wyruszył na rozpoznanie obszaru po osi: Stawiany – Chmielnik – Suchawola. Ze sztabu 4 Dywizji austriackiej doszła do nas radosna wiadomość, że austriacko-niemiecka ofensywa całą swoją potęgą przełożyła się w kierunku na Lwów. Dla niejednego lwowskiego wojaka spełniały się słowa piosenki z roku 1914:

...może uda się, że powrócę zdrów
i zobaczę miasto Lwów!

Zaraz po wydaniu obiadu I batalion 1 pułku Legionów ruszył naprzód jako straż przednia. W ślad za nim pociągnąłem i ja z taborem bojowym. Pożegnanie z mieszkańcami Tura Dolnego było bardzo wzruszające.

[...] Przestrzeń zamknięta od zachodu doliną Nidy, a od wschodu Wisłą to stuprocentowa kraina rolnicza, prawie bezleśna i bezdrożna na kierunku wschód-zachód. W odległości 50 km od Pińczowa pas ten przedzielał kompleks leśny ciągnący się od północy na południe wzdłuż rzeczki Czarna. Po kilku kilometrach las kończył się, przechodząc w otwarty teren o charakterze mocno pagórkowatym i pełnym wąwozów.

[...] Dzionek 13 maja zapowiadał się pięknie. W tym to dniu opuszczaliśmy Młynów, by pod wieczór osiągnąć nowe miejsce postojów i wyznaczone kwatery w rejonie Sieczkowa. [...] Chwilowo I Brygada szła w odwodzie austriackiej 4 Dywizji Piechoty I Korpusu gen. Hassa. Posuwaliśmy się na ogonie wojsk marszem podróжным. Z każdym dniem narastały trudności marszowe. Drogi stawały się coraz bardziej piaszczyste. Pałące promienie słoneczne i kurz dawały się nam dobrze we znaki. W czasie postojów wygładzono wszelkie braki organizacyjne we wszystkich pododdziałach. Na tym etapie brygada działała jako jednolity związek taktyczny pod komendą „Dziadka” – Piłsudskiego.

Ordre de bataille I Brygady tego okresu przedstawiał się następująco:

Sztab I Brygady to – 155 oficerów i żołnierzy,

1 pułk piechoty, komendant mjr Rydz-Śmigły – skład I i III batalion, 1204 żołn.,

2 pułk piechoty, komendant kpt. Berbecki – skład II i IV batalion, 1215 żołn.,

3 pułk piechoty, komendant mjr Ryś-Trojanowski – skład V i VI batalion, 1134 żołn.,

3 oddziały ckm – 6 karabinów maszynowych – 157 żołn.,

1 pułk ułanów, komendant rtm. Belina-Prażmowski, skład 3 szwadrony, 374 uł.,

dywizjon artylerii, komendant kpt. Śniadowski, 2 baterie po 4 działa, 285 żołn.,

kolumna amunicyjna – 89 żołn.,

kompania saperów – 188 żołn.,

zakład sanitarny i weterynaryjny – 69 żołn.,

prowiantura z kolumną żywnościową – 133 żołn.

W sumie tego polskiego wojska na terenie Królestwa było 5003 żołnierzy. No cóż, w masie milionowych armii gubiliśmy się, jak przysłowiowe ziarno na pustyni. Lecz ze względu na sprawę polską nasze wystąpienie zbrojne miało duże znaczenie propagandowe w Europie i Ameryce. Ja mówili to Małorusy: „sprawa małańka, ale ważneńka”.

Bagnetami torowaliśmy drogę polskiej sprawie. Dodać jeszcze należy, że brygada była dobrze zaopatrzona, posiadała jednolite i dobrej jakości umundurowanie. Żołnierz legionowy stał się już starym wiarusem, dobrze otrzaskanym z wojennym rzemiosłem, dla którego nie było żadnych tajemnic w wojowaniu. W ciągu tych dziesięciu miesięcy wojenki wytworzył się naprawdę typ polskiego żołnierza o wysokiej wartości bojowej, a przede wszystkim duchowej. Te walory były wysoko oceniane w wypowiedziach oficjalnych, tak przez Niemców, jak i Austriaków²⁰.

Piątego dnia marszu przeszliśmy wieś Kurozwęki, lasy Sztombergów i dociagnęliśmy do lichego miasteczka Bogorii pełnego żydowskich kramów. Tam zakwaterowaliśmy wieczorem. [...] W momencie, kiedy doszedłem do skraju miasteczka, usłyszałem strzały karabinowe. Oho! pomyślałem – zaczyna się kolejny akt niekończącego się dramatu wojennego. Od czasu przejścia rzeki Nidy był to pierwszy znak, że na naszej drodze znajduje się nieprzyjaciel. I rzeczywiście, w godzinę po sygnale bojowym nadszedł rozkaz pogotowia bojowego dla wszystkich oddziałów brygady. Czekaliśmy w napięciu na dalsze rozkazy, ale do samego świtu dnia następnego nic się nie działo.

Dopiero wczesnym rankiem, w pierwszej kolejności, ruszył w kierunku Konar pułk Berbeckiego. Przed nim, na tej osi marszu, rozpoznanie prowadziła kawaleria Beliny. Właśnie nasz tabor bojowy dochodził do wsi Szczyglice, gdy nagle, z przodu, jakby rozwarły się wszystkie czeluście piekielne, wstrząsnął okolicą potężny ogień ze wszystkich rodzajów broni. Ogluszającymi detonacjami pocisków artyleryjskich, trwający dotychczas spokój, został nieludsko stłamszony. Wybuchom towarzyszył jazgot strzałów broni maszynowej i ręcznej. Powodem tej ogniowej burzy byli nasi ułani, którzy w ostrym parciu do przodu natrafili na rosyjskie okopy. W napięciu nasłuchiwaaliśmy, czy ogień piechoty urwie się nagle, czy też będzie dalej trwał. Bo jeśli strzały ustaną, to byłby znak, że wkrótce pociągniemy dalej ku przodowi. W przeciwnym wypadku rozpocznie się zapewne dłuższa walka. Tymczasem ogień wcale nie malał, ale z każdą sekundą przybierał na sile.

Po pewnym czasie wyczekiwania nadszedł rozkaz polecający taborom zjechania z drogi i ukrycia się pomiędzy budynkami i w sadach. Powodowany ciekawością, w towarzystwie sierżanta prowiantowego Łozińskiego, podskoczyłem na pobliskie wzgórze, by rozejrzeć się w terenie, zwłaszcza w kierunku naszego marszu, na Konary i Kujawy. Z wyniosłego wzgórza rozpościerała się szeroka panorama od Konar po iwaniskie lasy. Z pasma wygiezłowskich wzgórz oglądaliśmy całą okolicę jak na dłoni. Lornetką polową Łozińskiego doskonale obserwowałem teren i osiedla położone nad rzeczką Koprzywianką, a zwłaszcza Krzemieńce, Przepiórów, Swojaków, Płaczkowice, Grabowiec i laski pod Kozinkiem.

Zaś dalej, ku północy, przez szkła lornetki, sięgałem wzrokiem po Kurów i Włostów. Przez wymienione miejscowości przebiegała ważna arteria komunikacyjna Sandomierz – Opatów. Na pewnych odcinkach tej szosy zaobserwowałem jakiś ruch. Były to opóźnione kolumny rosyjskie, które popędzane austriackimi szrapnelami, pospiesznie wycofywały się w kierunku północnym. Właśnie ta szosa była celem, do którego miały dotrzeć w dniu dzisiejszym wojska austriackie i I Brygada Legionów.

Z rejonu miejscowości Koprzywnica, leżącej bliżej Wisły, w kierunku tej szosy rozpoczął działanie I Korpus austriacki, natomiast II Korpus z I Brygadą Legionów z rejonu Konary – Iwaniska posuwał się na Opatów.

Najciekawszym obiektem mej obserwacji było najbliższe przedpole. Właśnie w tym momencie na polach pod Konarami rozwijały się oddziały piechoty I Brygady, nacierając na wieś Konary i dalej na północny brzeg Koprzywianki. Tuż przed Konarami, na otwartej przestrzeni, rozwijały się rozsypane w terenie, jak drobny maczek, tyraliery, które szybko

²⁰ Ibidem, s. 484-486.

znikały w jego załamach i w zabudowaniach osiedla. Część oddziałów skręcała, ruchem przyspieszonym, bądź to na Kujawy, bądź to na wschód od Konar. I Brygada działała w środku, pomiędzy austriackimi dywizjami piechoty – 25 i 4. Dość silny ogień rosyjskiej artylerii obsiewał naszą piechotę szrapnelami, a drogi i wioski nad Koprzywnicą zdrowo okładał granatami. W odstępach kilkusekundowych wznosiły się w tych miejscach wysokie pióropusze dymu i ognia. Do tej artyleryjskiej orkiestry rosyjskiej dołączała się, coraz to głośniejsza, artyleria austriacka i legionowa. „Teraz, po roku, odczytałem moim sitwesom treść nowego rocznicowego rozkazu, który Piłsudski kończył rozkaz słowami: «Chłopcy, naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę – idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!»”²¹.

Wschodni skraj Konar i część Kolonii Kujawy stały w płomieniach. Gdzieś z okolicy miejscowości Ujazd dochodziły mnie odgłosy huraganowego ognia. Widocznym się stało, że potężna bitwa nabierała rozpędu i że Rosjanie zagroździłi nam drogę, broniąc się twardo. W pewnej chwili, wysoko przed nami, brzdąknęło parę szrapneli, nie czyniąc żadnych szkód. Przy jasnym, złocistym słońcu cały horyzont zaciemnił się dymami wybuchów pocisków i pożarów. I kto by pomyślał przed chwilą, że ten piękny krajobraz Ziemi Sandomierskiej zamieni się tak szybko w dantejskie przedpiekle. Od strony bitewnego pola szły, ponad łąkami i pagórkami, ciche, nieuchwytnie dźwięki symfonii śmierci. Głęboko zadumani zeszedliśmy ze wzgórze do wioski, do swoich żołnierskich zajęć. Nad Koprzywnianką i za nią trwały zażarte walki. Przez Szczyglice zaczęły toczyć się sznury wozów z rannymi do szpitali polowych w Bogorii i Staszowie. Od rannych kolegów dowiedzieliśmy się, że natarcie na Swojaków rozpoczął jeszcze przedpołudniem Berbecki, prowadząc natarcie z lasku Płaczkowice, w luce pomiędzy 8 i 99 pułkiem piechoty austriackiej. Swojaków został zdobyty dopiero wieczorem przez IV batalion kpt. Sława-Zwierzyńskiego. Jednak niepowodzenie Austriaków z 25 dywizji piechoty, działającej na Opatów, spowodowało załamanie się natarcia i cofnięcie się 4 dywizji wraz z I Brygadą za rzekę Koprzywniankę.

17 maja front I Brygady ustalił się na wysokości wsi Kozinek – wzgórze 282 i dalej ku wschodowi nad Koprzywnianką.

Od 18 maja, na odcinku bojowym wieś Koprzywnica na wschodzie i miejscowość Iwaniska na północnym zachodzie, rozpoczęło się już nie przedpiekle, ale prawdziwe piekło. Na wspomniany odcinek uderzyły trzy korpusy IV armii rosyjskiej. Jądrzem tego inferna stał się kozinkowski lasek i wieś Kozinek. Właśnie w tym rejonie walczyły bataliony I Brygady i austriacki 8 pułk piechoty. W pierwszym mocnym uderzeniu Rosjanom udało się zająć Kozinek, Płaczkowice i Krzemieniec. Mimo groźby otoczenia V batalion legionowy zażarcie walczył o lasek kozinkowski. W austriackich oddziałach powstał duży misz-masz. Ich sztaby potraciły głowy. W toku walk V batalionowi zmieniano siedmiokrotnie rozkazy. Następnego dnia kpt. Herwin-Piątek²² poprowadził natarcie V batalionu na wieś Kozinek. Rosyjskie przeciwuderzenie spowodowało znów bezhołowie wśród wycofujących się Austriaków, zmuszając tym samym V batalion do odwrotu. Wściekle walki o Kozinek trwały dzień i noc.

W tym dniu dowodziłem dwukrotnie amunicję do czołowych oddziałów 1 pułku, walczących pod Przepiórowem i w rejonie lasku płaczkowickiego. Przejeżdżając obok punktu opatrunkowego 2 pułku, natknąłem się na kilkanaście trupów zebranych z pola walki tylko z jednej kompanii V batalionu. Rannych czekających na opatrunki było tam dwukrotnie wię-

²¹ Ibidem, s. 536-539, 541-543.

²² Kazimierz Jan Piątek „Herwin” (1886-1915) – absolwent Wydziału Filozoficznego UJ; członek ZS, instruktor oficerskiego kursu w Stróży, przewidywany na dowódcę kadrowki, przejął dowództwo 8 VIII 1914 r., d-ca V i VI bat., kapitan LP, ciężko ranny pod Łowczówkiem, zmarł z ran po bitwie pod Konarami (L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 542, 545-546).

cej od padłych w boju kolegów. Dookoła leżały całe sterty porozrzucanych części umundurowania całkowicie przesiąkniętych krwią żołnierską. Gdzie tylko spojrziałem, wszędzie występowały kałuże krwi, jakby w jakiejś niesamowitej jatce rzeźnej. Konie, czując krew, furkały tylko nozdrzami, wyrывая się do przodu.

Nocą z 20 na 21 maja III batalion 1 pułku z jedną kompanią V batalionu kpt. Olszyny-Wilczyńskiego zajął wzgórze nad wsią Kozinek, skąd dalej miał nacierać na stanowiska Rosjan. 21 maja około południa otrzymałem nowy rozkaz dostarczenia amunicji na linię bojową I batalionu. Batalion bronił się, zamykając okraciem wejście do wąwozu kozinkowskiego. W pośpiechu naładowałem dwa wozy różnorodną amunicją, łącznie z rakietami sygnalizacyjnymi i opatrunkami. Jednym zaprzęgiem kierowałem ja osobiście, drugim kolega Kobryń. Za Szczyglicami droga prowadziła tuż obok starożytnego grodziska w pobliżu okładanych granatami Konar. Od Konar zjechałem w dół, nad brzeg rzeki Koprzywnicy, i dalej posuwałem się wzdłuż jej brzegów, aż do wylotu wąwozu kozinkowskiego. Dzień był upalny jak diabli. W pobliżu Konar brzdęknęło parę pocisków szrapnelowych, wydzielając charakterystyczne dymki koloru niebiesko-czarnego. Nad naszymi głowami, gdzieś górą, Panu Bogu w okna, świergotały wystrzelone z karabinów pociski. Jęcząc, pruły powietrze pociski austriackiej artylerii, strzelającej gdzieś zza naszych pleców. Osiągnąwszy dolinę nad korytem rzeki, znaleźliśmy się w głębokim wyżłobieniu terenowym niby w jakimś koloradzkim kanionie. Tu częste pogwizdy, furkoty, huki i trzaski zlewały się w jeden niemilknący szum. Tylko w pewnych odstępach czasu walił w środek rzeki granat, wzbijając w górę fontannę wody. Wzdłuż rzeki, a nawet i w poprzek niej, posuwały się w ślimaczym tempie grupki lekko rannych żołnierzy austriackich. Tu i ówdzie, w licznych lessowych załomach i pieczarach, zauważyłem w brudnych i oberwanych mundurach cesarskich żołnierzy, siedzących przy ogniskach i pichących jakieś żarło dla głodnego żołądka. W kilku miejscach drogę tarasowały padłe koniska, pogruchotane wozy z rozsypanymi dookoła skrzyniami z amunicją i różnorodnym sprzętem. Oczywiście taki widok nie napawał człowieka radością życia. Im bliżej byłem wylotu kozinkowskiego wąwozu, tym więcej dawał się odczuwać zgiełk bitewny.

Wybuchy pocisków artyleryjskich stawały się częstsze i głośniejsze. Detonacje, błyskawice ogniowe i ciężkie obłoki dymu zalegały całą szerokość wjazdu. Tajfun ogniowy szalał przede mną i za mną. Do nosa wciskał się zapach spalonego prochu, siarki i fosforu. Obleciał mnie strach, paraliżujący myśli i decyzje działania. Cóż, taki stan załamania się psychicznego znany był i jest każdemu żołnierzowi na wojnie. Każdy odczuwa go w większym lub mniejszym stopniu. Jedni potrafią się szybko opanować, inni wolniej, a jeszcze inni nie potrafią już wcale wziąć się w garść. W moim przypadku opanowałem się dostatecznie szybko, aby móc dalej działać. Konie, poderwane łoskotem, gwizdami i smrodem, nastroszyły uszy, poderwały łby do góry i były gotowe do ponoszenia. Mocną ręką opanowałem je. Spojrzałem w tył. Parę kroków za mną, skuliwszy się nieco, jechał Kobryń, ale z dobrą miną. W tej właśnie chwili skręciłem na płytki bród Koprzywianki, by wjechać w wąwóz. Na środku nurtu rzeczno znowu leżały rozszarpane zwłoki końskie i roztrzaskane części wozu.

[...] W wąwozie, w jednym z zakoli, ujrzałem łopotającą na wietrze chorągiew Czerwonego Krzyża. Znak bojowego punktu opatrunkowego 1 pułku piechoty Legionów. Głęboko wkopane w skarpe wąwozu ziemianki stanowiły sale opatrunkowe. Przed ziemiankami, na noszach i na słomie, leżały długie szeregi rannych oczekujących na swoją kolej do opatrunku. Nieco dalej, w cieniu młodej świerczyny, poukładano w równym szeregu tych, którym kule przerwały nić życia. Pomiędzy paroma drzewami, pod brezentowym dachem, stał stół operacyjny, przy którym, jak w ukropie, w zakrwawionym fartuchu, uwijał się naczelnny lekarz pułku dr Jakowicki, mający do pomocy kilku medyków i sanitariuszy. Parę kroków w bok znajdował się dół pełen odciętych ludzkich rąk, palców, nóg i Bóg raczy wiedzieć co

tam jeszcze znalazło się. Opodał, przy wozach sanitarnych, zatrzymałem się, by zasięgnąć języka, gdzie znajduje się punkt amunicyjny i ażeby opatrzyć ранnego konia z zaprzęgu Kobrynia. [...] Napotkani koledzy od wozów sanitarnych: Światłoń i Gretka-Pług wyjaśnili mi, że punkt amunicyjny i ośrodek łączności pułku był wysunięty dalej ku przodowi i rzeczywiście, jadąc dalej, za jakimś rozwalonym budynkiem sterzącym na dnie wąwozu, wśród kępy liściastych drzew znalazłem wreszcie swój punkt docelowy. Kręciło się tu sporo znajomych i przyjaciół. Przywitano mnie głośno i z leguńskim humorem. Znalazła się tu cała sztabowa ferajna. Byli to – „meldereiter” pułku Stach Kmiecik i Tadek Strzałka z wozem sztabowym, sierż. Barzykowski z trzema telefonistami, grupka łączników od walczących pododdziałów i kilku strzelców oczekujących na amunicję. Amunicję rozebrano szybko. Tymczasem przez wąwóz przelewały się grupami i pojedynczo żołnierskie falangi w pełnej dezorganizacji. Podpory austriackiego tronu przedstawiały żalosny widok. Bardziej wytrzymali na trudy spieszyli ku wylotowi wąwozu byle dalej od pola walki. Inni, utyłani ziemią, umęczeni do upadłego walili się na matkę ziemię gdzie popadło i natychmiast zasypiali.

W pewnej chwili ogień artyleryjski i piechoty wzmógł się niesłychanie. Walily do siebie obie wojujące strony. Pociski z chichotem i warczeniem pruły powietrze ze wszystkich stron. Do moich uszu dochodziły wyraźnie odgłosy detonacji, jazgotliwych wystrzałów broni maszynowej, wibrujących pogwizdów rykoszetów i coraz to bliższe wrzaski... hurrra... hurrra... hurrra. Powoli wygramoliłem się na górną krawędź wąwozu. Tu było bardziej przewiewnie, ale też częściej i głośniej gwizdały śmiertcionośne pociski. Za dość grubym pniem gruszy zająłem stanowisko obserwacyjne. Mając zawsze przy sobie karabinek kawaleryjski, czułem się pewnie.

W prawo ode mnie, w odległości około 150 m, stały opuszczone zabudowania gospodarskie. Pod ścianą chaty, osłaniającej widoczność od linii bojowej, umieszczono aparat telefoniczny, koło którego krzątało się kilka osób. Wśród nich rozpoznałem zastępcę adiutanta por. Biłyka i sierż. Pióreckiego. O jakie 100 m, w przodzie, na małym wzniesieniu z kilkoma jabłoniąmi, stał komendant pułku Rydz-Śmigły, obserwując przez lornetę pole bitwy. Zgiełk bojowy panował tu wszędzie, ale najbardziej nasilał się za zachodnim brzegiem wąwozu. Na tym odcinku Rosjanie nacierali nieustępliwie. Ich szturmowe okrzyki nie ustawały. Właśnie patrząc w tamtym kierunku, zauważyłem podrywających się legionistów – to był III batalion 1 pułku – ostrzeliwujących się i zbliżających skokami do skraju wąwozu. Za nimi, ze wszystkich stron, ciągnęły bure tyraliery rosyjskie. Dla ratowania sytuacji nasza artyleria pod komendą poruczników – Schalleja²³ i Hertla²⁴ – wysunęła się na otwarte pole i, rażąc stąd szeregi wroga ogniem na wprost, powstrzymała ich zapędy. W tej sytuacji żartów w wąwozie nie było, bo robił się tam coraz większy mętlik. Ze wszystkich stron spływali tu umęczeni na śmierć żołnierze austriaccy i legionowi. A z górnych krawędzi wąwozu dolatywały rosyjskie słowa „ruki w wierzch”. I w takiej właśnie chwili, nad całym tym polem walki, rozszalał się huraganowy ogień artylerii austriackiej. W wąwozie i w około niego nastął sądny dzień. Ogłuszający łomot granatów, ogniowe błyski, gryzący w oczy dym ze spalonych materiałów wybuchowych, ludzkie krzyki, kwik rannych koni i cofające się gromady żołnierskie,

²³ Kazimierz Schallay (1895-1967) – gen. bryg. WP, oficer austriacki; absolwent Politechniki Lwowskiej; instruktor POW, przebywał w I Korpusie w Bobrujsku, więzień w Petersburgu, oficer Armii gen. Hallera, d-ca 1 pap, Grupy Artylerii Warszawa, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP, attaché wojskowy ambasady RP w Ottawie.

²⁴ Aleksander Hertel (1893-1939) – płk art. WP; absolwent Szkoły Handlowej w Radomiu; żołnierz armii rosyjskiej; studiował chemię w Zurychu; członek ZS, d-ca 1 plut. 4 bat. II dyw. art., 5 bat. I Bryg. LP, internowany w Beniaminowie, inspektor artylerii PSZ, d-ca 13 dak, następnie 6 pal; w kampanii wrześniowej 1939 r. d-ca piechoty dywizyjnej 18 DP w SGO „Narew”, zginął pod Andrzejewem 12 IX 1939 r.

wszystko to stwarzało okropny obraz nieszczęścia i chaosu. Myślałem, że nie wyjdę już żywy z tego piekła na ziemi.

Nagle. Co to? Jak po uderzeniu czarodziejskiej różdżki ogień artyleryjski przeniósł się w głąb rosyjskich stanowisk, a cofające się wojska zaczęły zajmować stanowiska gdzie popadło i otwierały ogień w nacierające masy burków. W tejsze chwili spostrzegłem masy wojska posuwające się w karnych sztykach bojowych, ku nacierającym Rosjanom. Żołnierze z bagnetami na karabinach szli, dziarsko przyspieszając krok. Szli jak lawina wąwozem i szeroką ławą nad nim. Mijając nas wznosili okrzyki: „Eljen lengyelek” – „Niech żyją Polacy”. A po chwili rozległo się potężne hurrrra! Przypieczętowało zwycięstwo wojsk austriackich. Rosjanie nie wytrzymali potężnego natarcia i wycofali się na swoje pozycje wyjściowe. Prawie już otoczony przez Rosjan nasz III batalion został w ostatniej chwili uratowany przez brygadę Honwedów. III batalion, broniąc się zaciekle, został w pewnym momencie pozbawiony łączności z sąsiadem z lewej strony frontu i dzięki temu otoczony. Tym sąsiadem był batalion „Pepiczków” z 8 pułku piechoty austriackiej, który w najcięższej sytuacji zwał częścią sił, a w większości przeszedł na stronę Rosjan. Rzeczywiście trudno było wojować w takim towarzystwie.

Po tych wariackich emocjach szybko ochłonęliśmy. W rejonie punktu opatrunkowego zastaliśmy tłumy rannych i kompletnie wycieńczonych żołnierzy. Tu pozostawiliśmy telefonistów pułkowych, a w ich miejsce zabraliśmy na nasze wozy po czterech rannych kolegów i jednego sanitariusza. Rannych legionistów transportowaliśmy do Bogorii. Droga powrotna była spokojniejsza, tylko wzdłuż Koprzywianki, na jej brzegach, walało się jeszcze więcej trupów, rozbitych jaszczy i pogruchotanego sprzętu wojennego.

Ranni legionieści przeklinali Czechów za bezpodstawne opuszczenie stanowisk bojowych w najcięższych chwilach i za masowe poddawanie się do niewoli rosyjskiej. Taki sposób wojowania stwarzał dla innych, broniących się oddziałów, bardzo niebezpieczne sytuacje. [...] Następnego dnia o świcie powróciłem do swojej jednostki, a pod wieczór cała kolumna taborów została przesunięta na zachodni skraj wsi Kujawy.

22 maja Moskale opuścili wzgórze 282 i zakończyli swoje ofensywne występy. Następną linię obronną zajęli pomiędzy miejscowościami: Mydlów – Przepiórów. Od rosyjskich stanowisk dzieliła nas duża odległość, prawie taka jak nad Nidą.

Cały austriacki front również znieruchomiał na odcinku: Koprzywnica – Konary – Iwaniska – Słupia – Chybice – Starachowice – Osiny – Wierzbica²⁵.

Po ustaniu walk na froncie cała I Brygada Legionów znów znalazła się razem na odcinku obronnym nad rzeką Koprzywianką w rejonie wsi Przepiórów – Kamieniec. Podczas najcięższych walk siły I Brygady były rozdzielone pomiędzy inne związki taktyczne. VI batalion skierowano pod Żerniki, do dyspozycji austriackiego 99 pp, kompanię z V batalionu dołączono do oddziału austriackiego prowadzącego przeciwuderzenie na Płackowice, a I batalion przemieszano z jednostkami Honwedów. W bojach od Kozinka po Żerniki wszystkie oddziały I Brygady skierowane do walki zdały świetnie swój bojowy egzamin. Podczas konarskiej bitwy wielu pojedynczych żołnierzy dokonało heroicznych i bohaterskich czynów, np. komendant plutonu ppor. Żarski-Miodoński walczył otoczony w otwartym polu do ostatniego naboju, a ppor. Dorobczyński dobył nieprzyjacielskie okopy, biorąc do niewoli rosyjskiego oficera i 80 żołnierzy. Sierżant Dańko jako dowódca licznego zwiadu rozpoznawczego wziął do niewoli 150 jeńców. Pod Wolą Konarską sierż. Bzowski z innymi legionistami: Jagoszowskim i Urbanowiczem wzięli do

²⁵ L. Nowakowski „Bułgara”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 557-558.

niewoli 60 Rosjan. W VI batalionie odznaczyli się sanitariusze: Kazimierz Muszyński, Artur Bielochlawek i Antoni Siemigniewski. Spod rosyjskich okopów, pod ogniem karabinowym, wyciągnęli ciężko rannego kpt. Pększyca-Grudzińskiego, który nie mogąc znieść bólu, zastrzelił się na punkcie opatrunkowym. Na polu walki zginął dzielny oficer legionowy Herwin-Piątek. Ogółem straty I Brygady Legionów w toczonej od 16 do 23 maja 1915 r. walkach wyniosły: zabitych – 10 oficerów i 82 szeregowych, rannych – 25 oficerów i 392 szeregowych, zaginionych – 54 szeregowych.

Sztab I Brygady i taborzy stacjonowały najpierw w Kujawach, a później w Konarach. Front zastygł na wiele dni²⁶.

[Wylegując się w trawie koło Konar, rozmyślałem], czy wojna Austrii z Rosją to w ogóle była tylko sprawa prestiżu. Bo czy Rosja miała jeszcze za mało obszarów? A czy Austrii brakowało jeszcze obcych narodowości? Miała ich i tak za wiele. Wynikałoby z tego rozważania, iż oba państwa przystąpiły do wojny i walczyły ze sobą o jakieś bliżej nieokreślone imponderabilia. Takie i podobne myśli kręciły mi się w głowie jak koniki na karuzeli. I może dumałbym tak jeszcze, gdyby nie głośnie wołanie dochodzące spod osiedla legionowego... Bułgar... Bułgar...! Był to mój pseudonim, który w 1 pułku był znany powszechnie. Słyszając to wołanie, zerwałem się z legowiska i w parę minut byłem już w kwaterze. Tu oczekiwał mnie pełen czerwieni – bo czerwone tasiemki odznaki sierżantkiej, piegowata buzia i rude kudły na łbie – sierżant prowiantowy Łoza-Łoziński w towarzystwie kierownika rzeźni pułkowej Kielbasy. Obaj byli wspaniałymi typami lwowskich Józków, a przy tym serdecznymi kolegami. Obywatel sierżant zaczął rozmowę od słów: „Ludwiniu ta joj... psia mać... wisz co? Mamy befehl (rozkaz) wyjechać forszpanem (podwodą) po zakupy bydła rzeźnego dla całego regimentu, bo te, psia ich mać, cholerne trepy Austriacy już od tygodnia nie dostarczają nam mięsa, a że na hinterlandzie (na tyłach) możemy napatoczyć się na Szwabów, więc muszę mieć z sobą kogoś, kto z nimi pobałakał (pogadał). Ja przysięgam Bogu ani be ani me po szwabsku, a ty umisz, więc tylko w tobie Ludwiniu moja nadzieja. No i dlatego pułk ciebie wyznaczył na mego pomocnika i tłumacza”. Obywatel sierżant ciągnął dalej – masz tu mapy, wybierz szczęśliwą marszrutę, a jutro skoro świt... hajda w świat.

Nazajutrz, gdy tylko słońce wysłało pierwsze strzały promieni w przebudzony świat, byliśmy już na wyznaczonym szlaku. W tę podróż wybraliśmy się dwoma wozami załadowanymi workami soli, pęcaku i innymi wiktuałami. Potrzebne to było jako zachęta do odsprzedaży bydła i trzody chlewnej. Na zakupy wyasygnowano kilka tysięcy koron, dodając, na wszelki wypadek, austriacki nakaz rekwizycyjny, który miał służyć tylko dla ułatwienia zakupów. Sierżant Łoziński otrzymał rozkaz zakupywać żywca za gotówkę.

Na chybił trafił wybrałem rejon zakupów w lesistym trójkącie terenowym pomiędzy miejscowościami Bogoria – Raków – Szydłów. Mechanika naszego działania była prosta. W wybranych uprzednio wioskach zajeżdżaliśmy do sołtysa, przedstawiając mu nasz nakaz rekwizycji, zapowiadając jednocześnie, że za bydło będziemy płacić gotówką w koronach według cen obowiązujących. Poinformowaliśmy również, iż każdy sprzedający otrzyma, oprócz forsy, dodatkową premię w postaci soli, cukru, kaszy i kawy w ilościach zależnych od wagi sprzedanych sztuk. Na poczet usług handlowych taką pierwszą, solidną porcję otrzymał sołtys. Wszyscy obdarowani tą premią byli bardzo zadowoleni. Dzięki takiej właśnie zachęcie dalsze transakcje przeprowadzali już sami sołtysi. Teren był dobrze wybrany. Nie spotykaliśmy tu żadnych sprzymierzeńców. Dlatego gospodarstwa były jeszcze dość zasobne. Prawie wszędzie ludność cierpiała na niedostatek soli i cukru.

²⁶ Ibidem, s. 564.

Penetrując okolice, docieraliśmy do takich osiedli i zaścianków szlacheckich, w których jeszcze żadna noga wojaka szwabskiego nie powstała. Mieszkańcy odwiedzanych miejscowości odnosili się do nas z rezerwą, ale zawsze gościli nas serdecznie. Ogólnie interes się udał i po kilku dniach wracaliśmy do pułku z dość licznym stadem bydła. Najbardziej ucieszonym był z tego nabytku oficer prowiantowy pułku, gdyż od paru dni pułk musiał pościć z braku mięsa i konserw. Zapotrzebowanie na świeże mięso było zawsze duże. Normalnie nasza brygada zjadała dziennie od 8 do 10 krów.

Za mój wkład w pomyślnie przeprowadzonej akcji zakupów otrzymałem premię w postaci litra rumu, paczki czekolady i kilka konserw mięsnych. Wszystkie te smakowitości pozwoliły mi jeszcze tego wieczora urządzić bibkę dla najbliższych mi przyjaciół. To też nic dziwnego, że na mojej kwaterze śpiewy i wygrywane na harmonii szlagiery były słyszane w całej okolicy aż do czasu pienia kogutów.

Na naszym froncie wojna jakby zamarła. Obie wrogie sobie strony siedziały spokojnie w okopach nad słynną od paru tygodni rzeczką Koprzywianką, i chyba tylko dłubiąc w nosie Nikt nie kwapił się do żadnej inicjatywy bojowej. Za dnia nie padały żadne strzały karabinowe. Tylko nocą, i to nie często, strzałami straszły się patrole ubezpieczające pozycje. Rosjanom jakoś niespieszno było porzucać „prywiślański kraj” mimo braku amunicji i żywności. Natomiast Austriacy na naszym froncie nie kwapili się do szturmów, wiedząc, że tak czy siak Rosjanie będą zmuszeni do odwrotu, gdy poczują zagrożenie obu swoich skrzydeł. A takie zagrożenie istniało w rzeczywistości.

Trzeba wiedzieć, że 3 czerwca 1915 r. dywizje bawarskie, przy walnej pomocy dział o kalibrze 42 cm, zdobyły Przemyśl. 13 czerwca Mackensen, huraganowym ogniem 700 dział, przełamał front rosyjski pod Mościskami, umożliwiając tym samym zdobycie Lwowa w dniu 22 czerwca. Oba zwycięstwa przyjęliśmy z wielką radością. Dla uczczenia zdobycia Lwowa, o godzinie 21 tego dnia, oddaliśmy trzy salwy demonstracyjne, które wykonała 3 kompania. O godzinie 23 orkiestra 1 pułku w parku konarskim odegrała Hymn Narodowy i kilka patriotycznych melodii. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Już switem 23 czerwca patrole donosiły o wycofaniu się Rosjan z Przepiórowa. Zaraz w ślad za nimi ruszył cały dywizjon ułanów Beliny.

W południe wyruszyła cała I Brygada marszem ubezpieczonym na Kaczyce – Włostów – Opatów. W straży przedniej szedł III batalion 1 pp, w siłach głównych posuwały się oddziały 1, 2 pułku i artyleria, a w straży tylnej 3 pułk. W tym czasie wojska niemieckie, na północnym skrzydle armii rosyjskich, parły w górę Narwi i nad Niemen. Rosyjskie dywizje i armie siedziały jeszcze na zachodnim brzegu Wisły, w Modlinie, Warszawie i Dęblinie. I dopiero jak poczuli pismo nosem, że lada dzień może nastąpić dwustronne okrążenie, zaczęły wycofywać się na gwałt. Na galicyjskim teatrze wojennym wojska rosyjskie zdemoralizowały się w odwrocie do tego stopnia, iż dowodzący armią gen. Brusilow wydał rozkaz strzelania z karabinów maszynowych do własnych oddziałów, by w ten sposób zmusić je do zatrzymania się i zajęcia stanowisk obronnych²⁷.

EPILOG – MARSZ NA WOŁYŃ

Pierwszą potyczkę w pogoni za Rosjanami stoczył pluton por. Dreszera pod Włostowem ze strażą tylną nieprzyjaciela. W dalszym pościgu za wrogiem ułani „Beliny” stoczyli większą potyczkę pod Lisowem i Stodołami. 24 czerwca 1915 r. I Brygada Legionów Polskich była już w marszu na Bidziny – Wyszmontów – Ożarów. Rosjanie,

²⁷ Ibidem, s. 564-570.



Marsz na Wołyn

wycofując się, stosowali taktykę spalonej ziemi. Płonęły wsie, miasteczka, kościoły, także uprawy zbóż na polach. Żołnierze Legionów to barbarzyńskie postępowanie odczuwali bardzo boleśnie i to dopingowało ich do jak najszybszego wyparcia nieprzyjaciela z granic Królestwa Polskiego. Ożarów zdobyto bardzo szybko, gdyż świetnie rozbudowanych umocnień pilnowała straż tylna, a nie oddziały liniowe. Podczas jednego ze zwiadów rozpoznawczych został ranny mjr Leon Berbecki – komendant 2 pułku. W spalonym Ożarowie na odpoczynek stanął I batalion wraz z taborem bojowym²⁸.

Naraz, wśród głębokiej ciszy doszły mych uszu jakieś odgłosy, niby ciche tony harf eolskich. Gdzieś w pobliżu, wśród drzew, ktoś na pianinie wygrywał pianissimo marsz żałobny Szopena. Ki... pierun! Czary to czy kiej lichy? Makabra wojny w postaci spalonego Ożarowa w połączeniu z pięknem letniego wieczora i uduchowioną muzyką – tego nigdy bym się nie spodziewał. Zaintrygowany tym wydarzeniem, wraz z kilkoma kolegami, ruszyłem na poszukiwania źródła tych czarów. I co się okazało?

Idąc za głosem wygrywanych melodii, trafiliśmy, tuż na zapleczu byłych rosyjskich pozycji, na małą polankę. Tu, w otoczeniu kilku ułanów, na pianinie grał podporucznik ułanów Wieniawa-Długoszowski. Uradowani tym widokiem biliśmy głośnie brawa Wieniawie. Zadowolony tym uznaniem Wieniawa, z wdzięczności, zagrał nam piechurom pieśń „Naprzód drużyno strzelecka...”. I na tym koncert wieczorny zakończył się. Pianino było tu

²⁸ Ibidem, s. 572.

przeniesione jeszcze przez Rosjan z pobliskiego, rozwalonego dworku, a obecnie stał w nim na kwaterze pluton ułanów Wieniawy jako pluton służbowy przy sztabie brygady. W taki to sposób tajemnicza zagadka została całkowicie rozwiązana. W Ożarowie spoczywaliśmy dwa dni jako odwód austriackiej dywizji.

Stąd I Brygada wyruszyła na północ w kierunku Tarłowa. Rosjanie, broniąc przeprawy na Wiśle pod Józefowem, zatrzymali się na pozycjach ciągnących się od Bałtowa przez Tarłów do Wisły. W tym okresie brygadzie przyszło działać w ramach I austriackiej armii, w II Korpusie, pomiędzy 46 i 25 dywizją piechoty. Dokładnie 30 czerwca 1 pułk Śmigłego zatrzymał się w lasach, w odległości 1 km na południe od rosyjskiej reduty obronnej pod Tarłowem.

Wykorzystując ciemności nocy, oddziały pułku powoli, ale zdecydowanie podsunęły się pod stanowiska wroga. Skoro świt – pomimo silnej zapory ogniowej – pułk wziął szturmem redutę. I ja miałem niespokojną noc, gdyż musiałem parę razy obrócić wozami amunicyjnymi do samej linii czołowej. Pod przykryciem leśnych jakoś to przeszło bez większych trudności i strat. Tylko konie szły niespokojnie straszone trzaskiem wybuchających tu i ówdzie rosyjskich ekrazytówek. Gdzieś bardziej na zachodzie, tuż przed świtem, austriacka artyleria otworzyła niszczący ogień huraganowy – trommelfeuer. Jak nam później doniesiono Austriacy wykonali tam potężny Durchbruch (przełamanie) rosyjskiego frontu. Oba zwycięstwa zmusiły Rosjan do wycofania się za Wisłę i to na łeb na szyję.

Wojska austriackie bezzwłocznie przeprowiły się pod Józefowem przez Wisłę w pościgu za nieprzyjacielem. Natomiast cała I Brygada odpoczywała przez jeden dzień w nadwiślańskich wsiach: Biedrzychowcie, Lasocicach, Dębnie, po czym przekroczyła Wisłę pod Annopolem.

Nastrój w szeregach legionowych był nadzwyczajny. Wszyscy radowali się z odniesionego zwycięstwa i z przejścia na wschodni brzeg Wisły. Na tę szczęśliwą chwilę oczekiwaliśmy bez mała rok. Po przekroczeniu Wisły Brygada zatrzymała się w Rachowie i Księżomierzu jako odwód sił austriackich operujących w kierunku na Kraśnik i Lublin. Mnie przypadała kwatera w Księżomierzu. [...] Pułk czuł się w Księżomierzu jak na dobrych wczasach. Będąc w odwodzie i to na głębokich tyłach, mogliśmy pozwolić sobie na wygodne spanie tylko w białiznie. Ale jak to na wojnie – diabeł nie śpi i stara się tylko o to, ażeby dobrym ludziom jakąś drakę namotać. No i pewnej nocy namotał. Gdzieś około północy, kiedy to człek zapada w najgłębszy sen, odezwały się okrzyki na alarm. Wśród nocnej ciszy dochodziły ze wszystkich stron dobijania się do stodołich wrót z powtarzającym się wołaniem... alarm... alarm... stawać na zbiórkę... alarm!!! i tak w koło Macieju. Kie licha, pomyślałem. Trudno... szybko wskoczyłem w portki, ubrałem się i pogoniłem do wozów amunicyjnych. Konie już zaprzęgano. Na miejscu zbiórki spotkałem adiutanta I batalionu, Orlota. Na moje zapytanie, co się święci, odpowiedział, że na froncie, nad rzeką Wyżwianką, doszło do wytworzenia się śmierzdzącej sytuacji. Prawie kompletna brygada składająca się z Czechów przeszła na stronę Rosjan, otwierając tym samym ogromną lukę w austriackim ugrupowaniu. No, a nam wypadło tę lukę zatkać... i to szybko, bo mogło być bardzo źle. To też, w związku z tym incydentem, brygada gwałtownym marszem nocnym, z językami wywieszonymi na brodzie z wysiłku, zdążyła jeszcze na czas pod Dzierżkowice.

Okopano się nad rzeczką Wyżnicą, wzdłuż której przebiegał skraj pozycji obronnej. Tabor bojowy I batalionu zatrzymał się w lasku tuż na południowym krańcu Dzierżkowic²⁹.

Pod Urzędowem, po przełamaniu rosyjskiej obrony koło Dzierżkowic, legionowa rodzina powiększyła się o przybyły właśnie na front 4 pułk piechoty zorganizowany

²⁹ Ibidem, s. 571, 574-577, 579.

w Piotrkowie Trybunalskim, a dowodzony przez ppłk. Bolesława Roję³⁰. W 8 kompanii tego pułku, gdzie komendantem był por. Józef Kustroń³¹, służył późniejszy piewca komunizmu Władysław Broniewski³².

Pułk świetnie wyposażony i umundurowany przedstawiał się nadzwyczaj efektywnie. Był to załazek późniejszej III Brygady Legionów Polskich. Od I Brygady różnił się tylko czapkami rogatywkami i austriackimi oznaczeniami stopni na kołnierzach mundurów. W skład nowej formacji wchodził przeważnie Królewscy – sympatycy Komendanta I Brygady Józefa Piłsudskiego³³. Marsz na Lublin nie był łatwy, bo raz za razem straż tylna rosyjskich armii stawiała silny opór. Do zażartych bojów doszło m.in. pod Bożehowem, Niedrzewicą Małą i Skrzyńcem. W dniu 20 lipca austriacki IX Korpus wraz z I Brygadą LP oraz X Korpus uderzył skutecznie na rosyjskie stanowiska i przełamał rosyjski front na szerokości 23 km. Najbardziej zaciętą walkę na bagnety, w szturmie na południowy skraj Borzechowa, przeprowadziły pododdziały 11 Dywizji Piechoty. Pod Borzechowem i w okolicy austro-węgierskie wojska wzięły do niewoli 48 oficerów i 12 400 żołnierzy rosyjskich. Po bitwie „Bułgar” spotkał wielu krajan z Jarosławia i Mościsk oraz kolegów z czasów szkolnych, którzy służyli w jarosławskich pułkach piechoty 89 i 90 wchodzących w skład 11 DP.

„Bułgar” z rozkazu dowództwa 1 pp zorganizował w oddalonym o 2 km od Borzechowa przysiółku Łączki punkt weterynaryjno-naprawczy, gdzie miał do pomocy sześciu taborytów i trzech żołnierzy liniowych, zwolnionych ze względu na różne dolegliwości od marszu i noszenia tornistrów.

[...] Po przeszło tygodniowym postoju większość podleczonych w punkcie koni poczuła się dobrze, a także doprowadziłem do porządku uprzęży. Były to ostatnie dni lipca, jak na wysokim gniadoszu przygalopował do naszego przysiółka chłop prosty jak świeca, łącznik pułku, Stach Kmieciak. Ucieszyliśmy się bardzo jego odwiedzinami, przypuszczając, że przywiózł nam nowe rozkazy. I tak było. Z pułku otrzymałem rozkaz, by ten prowizoryczny szpital koński przesunąć bliżej Lublina, a konkretnie do miejscowości Motycze.

Tam „Bułgar” w wolnych chwilach czytał prasę dostarczoną przez Kmiecika, gdzie m.in. znalazł informację, iż brygadier Piłsudski kończył wydawane rozkazy słowami:

³⁰ Bolesław Roja (1876-1940) – generał dywizji WP; absolwent szkoły kadetów w Wiedniu, student prawa i medycyny w UJ; d-ca Komendy Wojskowej w Krakowie, d-ca VI bat. 2 pp, 4 pp i III Bryg. LP, d-ca 2 DP Leg., d-ca 2 Armii; poseł na Sejm RP; w czasie II wojny światowej więzień Pawiaka i niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie został zamordowany (J. Konefał, *Do Ciebie Polsko... Legiony Polskie w Lubelskiem 1915-1918*, Lublin 1999, s. 51, 56-57). 18 VII 1915 r. 4 pp przybył do Książomierza, a ppłk Roja odwiedził brygadiera Piłsudskiego w Urzędowie.

³¹ Józef Kustroń (1892-1939) – generał brygady WP; d-ca plut. IV bat. 2 pp, wślawił się odwagą w bitwie pod Mołotkowem, d-ca 2 komp. 4 pp na Wołyniu, adiutant 2 pp, w POW; d-ca 55 pp, piechoty dywizyjnej 16 Pomorskiej DP, 21 DP Górskiej; prezes Polskiego Związku Zachodniego; GO „Biel-sko” Armii „Kraków”, zginął pod Oleszycami podczas kampanii wrześniowej.

³² Władysław Broniewski „Orlik” (1897-1962) – student filozofii w UJ, poeta, liryk rewolucyjny, tłumacz, autor wiersza *Bagnet na broń*; legionista 4 pp, uczestnik bitwy pod Jastkowem, internowany w Szczypiornie; więzień sanacji; aresztowany przez NKWD, więziony na Łubiance; w Armii gen. Andersa w II Korpusie.

³³ Formowanie 4 pp III Bryg. rozpoczęło się na początku maja 1915 r. na obrzeżach Krzyżakowa i Połtawki, później Rozpry oraz Piotrkowa Trybunalskiego; pierwsze oddziały nowej jednostki wysłano do I Bryg. na Lubelszczyznę (M. Wałak, *Niepodległością naznaczeni. Z dziejów powstania i walk III Brygady Legionów Polskich*, Bełchatów 2010, s. 78, 84, 91, *Biblioteka „Niepodległości”*, t. 11).

„Chłopy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę – idźcie z zapałem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!” [...].

Jedną z najaktualniejszych informacji była wiadomość, że w dniu 28 lipca szwadron Grzmota-Skotnickiego³⁴ wszedł do miasta Lublina tuż za cofającymi się Rosjanami. W tym czasie I Brygada Legionów, w ramach 4 armii i IX Korpusu, razem z 19, 37 i 106 dywizją maszerowała szerokim wachlarzem ku rzece Wieprz, a następnie Bug. Główna oś marszu polskich legionistów wiodła przez Jastków, Samokłęski, Michów, Łysobyki, Serokomłę, Ulan, Kąkolewnicę, Żerocin, Leśną, Konstantynów, aż do Niemirowa nad Bugiem. Tam 6 sierpnia 1915 r. leguni otrzymali wiadomości o zdobyciu 4 sierpnia Dębłina, a także o wkroczeniu 5 sierpnia do Warszawy oddziałów niemieckich. Zaraz po wyjściu Moskali POW zarządziło mobilizację swoich jednostek. Na potrzeby sztabu zajęto Pałac Namiestnikowski. W tym czasie Rada Miejska zorganizowała służbę porządkowo-policyjną w postaci Straży Obywatelskiej. Warszawiaci już z końcem lipca obserwowali przyspieszone ruchy odwrotowe „naszych” na wschód. Słusznie przypuszczali, że wkrótce nastąpi zmiana „pana”. I słusznie – 4 sierpnia, przed północą, z terenu lewobrzeżnej Warszawy zniknął ostatni żołdak carski. Ale dla mieszkańców stolicy nie była to żadna pociecha. Nienawidzili oni tak Niemców, jak i Austriaków. Byli nawet pewni, że Rosjanie jeszcze powrócą! Jak określaliśmy to złośliwie – czekali na powrót „Taty”. [...] Rozkazem pułku mój ośrodek został przesunięty w okolice Radzyna, z miejscem postoju w Żbikowie. Miejscowość ta i sąsiednie osady stanowiły duże skupisko szlachty chodackzkiej, niewiele różniącej się od polskiego kmiecia, ale zawsze była to szlachta. I tu, my leguni, byliśmy mile widziani³⁵.

W dniu, w którym stwierdziłem, że dalsze przebywanie w Żbikowie nie ma już sensu, gdyż wszystkie konie były zdadne do dalszych marszów, a wozy wyglądały jak nowe, wysłałem do pułku meldunek o mojej gotowości marszowej.

W dniu, w którym wysłałem meldunek, otrzymałem zwrotnie rozkaz o natychmiastowym wymarszu do Niemirowa. Po wykonaniu tego zarządzenia konie i wozy zostały zadysponowane do przynależnych pododdziałów. Mój zdobyczny koń kawaleryjski pozostał przy sztabie pułku jako rezerwa. Mnie przydzielono do dyspozycji oficera prowiantowego Urbanowicza, na stanowisko podoficera prowiantowego do specjalnych poruczeń.

Wraz ze mną do prowiantury przydzielono peowiaka, kolegę Stypułkowskiego, do działu rozdzielczego. Przez pewien czas, nie mając nic do roboty, ja pomagałem jemu w przygotowywaniu asygnat do pobierania przez pododdziały artykułów żywnościowych.

Pod względem żywnościowym było źle. Pułk gonił ostatkami. Brakowało żywności dla ludzi i paszy dla koni. Austriackie magazyny żywnościowe pozostawały gdzieś jeszcze daleko na tyłach, a było i tak, że podekowały się – ukryły – w terenie tak, że sam diabeł by ich tam nie odnalazł. Wiedziałem o tym, gdyż w przemarszu korzystałem czasami z ich usług, otrzymując na byle jaki „papierek” sporą ilość żywności. Szwaby miały już swoje punkty wydawcze żywności w Białej Podlaskiej, ale tam ani Austriakom, ani też legionistom nie wydaliby nawet soli! Pod tym względem byli nieustępliwi.

Postanowiono więc wysłać mnie w świat dla poszukania jakiegoś życiowego „Eldorada”, które mogłoby cały pułk zaopatrzyć w żarcie na kilka dni. Zanim nastąpił dzień moje-

³⁴ Stanisław Skotnicki „Grzmot” (1894-1939) – generał brygady WP; studiował w Akademii Handlowej w Szwajcarii; członek ZS, ukończył szkołę oficerską ZS, kadrowiak, uczestnik patrolu „Beliny”, d-ca 1 szw. 1 p.uł.; internowany w Szczypiornie, więzień Havelbergu, Rastadt, Wer; d-ca VIII Brygady Jazdy, 2 Dywizji Kawalerii, 15 p.uł., IX Bryg. Kawalerii; we wrześniu 1939 r. d-ca GO „Czersk”, zmarł z odniesionych ran w Puszczy Kampinowskiej.

³⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, *op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 592-594, 597-598, 602, 604.

go wyjazdu byłem jeszcze świadkiem szału radości, jaki opanował całą brygadę z powodu przejścia pod Niemirowem na drugą stronę Bugu. Była strzelanina na wiwat, orkiestra, śpiewy i dzikie tańce. No, ale ja nie dotrzałem do końca tego wesela. Musiałem przygotować się do wyjazdu w nieznane, by szukać szczęścia prowiantowego. Komenda pułku, wiedząc, że znam bardzo dobrze język niemiecki oraz austriackie zwyczaje, uważała, że tylko ja nadaję się do niepewnych i szemranych interesów. Jeszcze przed moim wyruszeniem w nieznane zaopatrzone mnie w szereg plików różnych urzędowych pism: „Ausweisów”, „Scheinów” – wykazów kwitów itp. Wszystko oczywiście zaopatrzone w liczne pieczęci i podpisy, a to dla podniesienia ważności sprawy.

Dla mnie wystawiono upoważnienie z tytułem kadeta – „Kadett-aspirant”, odpowiednik podchorążego, z uprawnieniami do pobierania żywności i furazu dla 1 pułku piechoty Legionów Polskich. Otrzymałem również parę tysięcy koron i rubli na zakupy, w wypadku gdyby nie udało się pobrać fasunku. Przydzielono mi sześć wozów, jako część transportową, oraz odpowiednią eskortę. Składała się ona z dziesięciu wspaniałych legionowych zabijaków. Wśród nich znaleźli się fachowi piekarze, rzeźnicy i rolnicy.

[...] W tej, tak ważnej chwili siedzący już na wozie obok mnie kolega, widząc moją konsternację, szturchnął mnie, podając manierkę pełną rumu i przemówił... no... Ludwiczku... „łykus benedyktus”... nie martw się... wypij... a rozwiązanie spraw samo się napatoczy...! Prosi! Chwyciłem za manierkę i jak Kmicic z Potopu z baryłki, tak ja z manierki gołnąłem sobie aż do dna.

Jadąc na wesoło, dotarliśmy pod wieczór do torów kolejowych pod Radzyniem. W pewnym miejscu, tuż obok stacji kolejowej, zauważyłem liczne światła i dużą ilość zgromadzonych tam wozów.

Właśnie z tego kierunku zbliżali się do nas dość niechlujnie ubrani żołnierze austriaccy. Szwejkowaty „Pepiczek” zagadnięty o nazwę oddziału odpowiedział, że obok stoi „Korps – Verpfleugne – Anstalt”. Czyli po polsku: korpuśny zakład zaopatrzenia w żywność. Słyszając te słowa, aż mnie podrzuciło. Właśnie takie coś było mi potrzebne. Od razu przypuściłem szturm na zgromadzone w korpuśnym zakładzie sterty chleba, konserw i mięsiwa. Pełne krzyku i radości były przywitania w Niemirowie. Zapasy prowiantów, które zgromadziłem, wzrosły z trzech do czterech dni potrzeb. W momencie odjazdu oficer prowiantowy pożegnał mnie słowami: „Bułgar! Jedź gdzie chcesz, ale do ciężkiej cholery prowiant za parę dni musi tu być!”

Pełne krzyku i radości były przywitania w Żbikowie. Przyjechaliśmy na dawne kwatery jak do własnego domu. Austriackie regimenty pogubiły się chyba gdzieś w terenie. Więc dobrze Bułgar, że pojawiłeś się gdzieś w terenie. Załatwiłeś żywność na cały pułk i to jeszcze na całe cztery dni!

Zadowolony z akcji wjechałem do dziwnej miejscowości ocalałej z ostrzału Orchówki. Tam zameldowałem się u dowódcy pułku Rydza-Śmigłego. Komendant spojrział na mnie, a uśmiechając się, powiedział: „...a sekcyjny Bułgar... dobrze, że jesteście... właśnie podpisuję rozkaz kolejnego wyjazdu w teren. Z ostatnim zaopatrzeniem dla pułku spisaliście się bardzo dobrze, ale to wszystko mało, trzeba jeszcze zdobyć żywność na parę dni”. [...] W Parczewie odnalazłem znajomego intendenta i jego magazyny żywnościowe. Tu poszło mi wszystko jak po maśle. Jeszcze tego samego dnia wysłałem żywność do pułku. W ciągu dwóch dni zakupiłem dodatkowo kilkanaście wozów siana i owsa. Gorzej było z furmankami. Furaż trzeba było zwozić częściami do tymczasowej bazy w Sosnowicy.

W Parczewie zastałem oczekujących kolegów, którzy odwozili prowiant do pułku. Wszystko zostało zdane prowianturze pułku w pełnym porządku. Lamentowano tam tylko z powodu braku furazu. Polecono, by koniecznie postarać się o niego. Poza tym dostałem rozkaz, aby po zakończeniu akcji zakupów skierować się do Włodawy i tam czekać na

pułk, który wymaszerował z Raśnej przez Terespol, Kodeń, Sławatycze i Różankę. Pewnego pogodnego dnia, gdy ostatnie blaski słońca kładły się na konarach przydrożnych drzew, wjechałem z całą kolumną wozów na niesamowicie zagnojony rynek włodawski. Ku mojej radości spotkałem tu ostatni eszelon kolumny prowiantowej z por. Urbanowiczem³⁶ na czele. Część wozów Urbanowicz zabrał ze sobą, a pozostałe furmanki oddał pod moją komendę, polecając, do czasu wydania dalszych dyspozycji, zakwaterować się we wiosce Orchówek leżącej nad Bugiem nieopodal Włodawy. Doszła mnie wtedy również wiadomość, że w trakcie przemarszu pułku, w okolicy Różanki, doszłusował tam batalion zorganizowany przez warszawskie POW. W czasie spotkania i przywitania nastąpił niewielki jubel. Dzięki temu była to radość starych żołnierzy 1 pułku. Goście czuli się jakoś nie w swoim sosie. Byli zupełnie osowiali i bez wigoru. Według naszej ówczesnej oceny ten nader szczupły co do liczby batalionik wcale nie był godny ludnej Warszawy. Uważaliśmy, że chyba Stolicę stać na coś więcej, tj. przynajmniej na kilka takich jednostek.

Zadowolony z zakończenia akcji dostaw wjechałem do, o dziwo ocalałej od pożogi wojennej, Orchówki. Chleba ani nawet słomy nie można tu było dostać. Stale bowiem, od jakiegoś czasu, stacjonowały tu różne oddziały wojskowe. Całe szczęście, że pozostał dach nad głową, trochę bydła i ryby w rzece³⁷.

[...] W dalszej kolejności spraw otrzymałem instrukcje oraz gotówkę z dokumentami. Od por. Urbanowicza, a adiutant zaopatrzył mnie w mapy terenu, na którym przypuszczalnie miałem działać. Było dość późno, jak wyszedłem z komendy pułku. Ciemności panowały dookoła. Na pobliskiej linii bojowej trwała cisza, tylko gdzieniegdzie wypryskiwały nad nią rakiety oświetlające przedpole. Wracalem do Niemirowa z głową pełną planów na przyszłość³⁸.

24 sierpnia 1915 r. wydarzyła się w Orchówce tragiczna historia. W pobliżu rejonu mostowego przyczółka świeciło słońce i nic nie wskazywało na nadchodzące nieszczęście. Na wschodnim brzegu Bugu kręciły się jeszcze rosyjskie oddziały kawalerii. Jednocześnie zwiad zauważył zbliżające się drogami od południowego-wschodu gromadki ludzi. Wkrótce te gromadki urosły do wielkich tłumów z wozami, wózkami, tłumokami i chudobą. Tłum bez ładu i składu kierował się na most i dalej na wschód. Po bokach i z tyłu tej nieszczęsnej procesji harcowali konno Kozunie, popędzając z przodu najbardziej opieszalszych. I nagle, w tej dramatycznej sytuacji, gdzieś od zachodu zaczęły padać strzały karabinowe. Straż przednia wojsk niemieckich ruszyła ku brzegu rzeki, a na moście zrobił się straszliwy tumult i tłok. Wszyscy parli ku przodowi, byle prędzej znaleźć się na wschodnim brzegu Bugu. Uciekający Kozacy wpadli na most konno, tratując bezlitośnie przerażonych ludzi.

Jakby tego nieszczęścia było jeszcze mało niemiecka artyleria zaczęła w tym krytycznym momencie ostrzalać, trafiając kilku pociskami w środek tłumy na moście. Wszystkie boczne bariery nie wytrzymały uderzenia i tłum runął do rzeki. Za nimi, jak z worka ziemniaków, posypało się ludzkie kłębowisko z wozami, krowami i całym dobytkiem. Do wody zostali też zepchnięci Kozacy wraz z końmi. Okrutne wrzaski rozdzierające serce, jęki, ryk bydła, kwik i przedśmiertne rżenia koni było słychać w odległości kilku kilometrów od przeprawy.

Przeprawiając się przez most pontonowy zbudowany obok zniszczonego mostu, widziałem jeszcze po obu stronach rzeki zwały trupów ludzkich, ogromne ilości padliny zwierzęcej, kupy łachmanów i stopy części od pogruchotanych pojazdów. Całe to nieszczęście

³⁶ Jan Bolesław Urbanowicz „Cavour” (ur. 1888) – członek ZS, absolwent kursu oficerskiego ZS; d-ca 10 komp., oficer prowiantowy 1 pp LP, następnie służył w Polskim Korpusie Posiłkowym; po kryzysie przysięgowym i Rarańczy więzień obozu Dulfalva; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej.

³⁷ L. Nowakowski „Bułgara”, op. cit., t. 2, cz. 3, s. 605-607, 609-610.

³⁸ Ibidem, s. 623-624.

wyławiano przez wiele dni z nurtów rzeki i układano na brzegach. Niejeden przechodzić, patrząc na to cmentarzysko, z westchnieniem przypominał sobie słowa litanii: „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!”.

W dalszej swej drodze bojowej dogoniłem swój pułk w miejscowości Świtez, leżącej nad dużym jeziorem o tej nazwie. I Brygada Legionów Polskich rozmieściła się właśnie w tej okolicy, we wsiach: Zgorany, Kuśniszcze, Luboml. Na razie Brygadę trzymano w odwodzie austriackiego korpusu gen. Hauera. Byliśmy już za Bugiem, ale też na starych śmieciach przynależnych ongiś do I Rzeczypospolitej. Inni tu ludzie i krajobraz, lecz wokół sosnowe bory, piaszczyste wydmy, bagna i jeziora. Niedaleko od naszej pierwszej na Polesiu kwatery były źródła pięknej kresowej rzeki o nazwie Prypeć.

Wtedy też dowiedziałem się, że w czasie przemarszu 1 pułku, w okolicy Różanki, doszłusował do legionowych sił, zorganizowany przez POW, warszawski batalion, nader skromny liczbowo, ale mocny patriotycznym nastawieniem.

Stąd, znad jeziora Świtez, I Brygada Legionów rozpoczęła, w innych warunkach i w trudniejszym terenie, nowy etap kampanii jesiennej na Wołyniu, trwającej do końca 1915 r. Tam też sekcyjny „Bułgar”, zaledwie kilkanaście kilometrów od Bugu, został wyznaczony na komendanta taboru bojowego Komendy 1 pp składającego się z sekcji amunicyjnej i z sekcji wozów łączności. I Brygada przestała podlegać VIII Korpusowi i przeszła pod rozkazy zgrupowania kawaleryjsko-landszturmowego gen. Hauera. 24 sierpnia XIV Korpus, w ramach ofensywy 4 armii, zajął Kowel i parł dalej w kierunku na Łuck³⁹.

26 sierpnia 12 Dywizja Piechoty zdobyła Brześć Litewski, a podczas walk wstąpiły się pułki złożone prawie z samych Polaków. Były to: 13 krakowski pp, 20 nowosądecki pp, 56 wadowicki pp oraz 100 cieszyński pp. Pułki I Brygady LP dotarły do miasteczka Lubomla. Tam, przez „Feldpost” – pocztę polową, „Bułgar” dostał telegram o śmierci matki, Katarzyny, która wracając z obozu dla uciekinierów, zlokalizowanego w okolicy Salzburga, była już zarażona tyfusem. Dotarła do swojej starszej siostry, Marii, mieszkającej w Stryju.

Cios ten odczułem bardzo głęboko, gdyż do Matki byłem bardzo przywiązany i kochałem ją ponad wszystko. Mateczka po powrocie z Salzburga do kraju, zatrzymała się kątem u rodzonej siostry Dydiowej w Stryju. Tu padła ofiarą tyfusu i tu zakończyła na zawsze swoją ziemską wędrówkę. W tej ciężkiej dla mnie chwili nie miałem żadnych informacji o Ojcu – czy żyje i gdzie się podziewa. Chcąc pojechać na odwiedzenie grobu Matki, poprosiłem o kilkudniowy urlop. To było jednak wykluczone, gdyż wszelkie urlopy były kategorycznie zabronione. Prawa wojny były twardsze od ludzkich potrzeb duchowych⁴⁰.

6 września, trasą Maciejów – Czerkasy, oddziały brygadiera Piłsudzkiego dotarły do Kowla, gdzie stacjonowała Komenda Legionów Polskich z gen. Trzaską-Durskim⁴¹.

³⁹ Ibidem, t. 2, cz. 4, s. 633-635.

⁴⁰ Ibidem, s. 639-640.

⁴¹ Karol Trzaska-Durski (1849-1935) – feldmarszałek armii austro-węgierskiej; absolwent Wojskowej Wyższej Szkoły Realnej w Hranicach; od 1908 r. na emeryturze, w chwili wybuchu I wojny światowej powołany do służby czynnej; od IX 1914 do XII 1915 r. Komendant LP; w roku 1920 dowodził Okręgiem Generalnym w Warszawie; członek Rady Wojennej RP, inspektor Instytucji Oficerów, przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej WP; gen. broni WP.

Do Kowla austriaccy pionierzy szybko doprowadzili 120-kilometrową linię kolejową z Chełma celem dostarczania na front żywności i amunicji z niezbędnym sprzętem woj-skowym.

Do Kowla od 7 do 15 września zaczęły wyjeżdżać z Piotrkowa i Rozprz pododziały nowo sformowanego 6 pp Legionów, i tak na Polesiu z 4 i 6 pp powstała III Brygada Legionów pod dowództwem austriackiego płk. Wiktora Grzesickiego. Rozpoczęły się ciężkie walki pomiędzy rzekami Styrem i Stochodem⁴².

1 listopada do walk w rejonie Czartoryska, Maniewicz i Kostiuchnowki włączyła się II Brygada i odtąd wszystkie brygady Legionów Polskich walczyły razem, aż do kryzysu przysięgowego w lecie 1917 r. Jesienią 1915 r. zapadła decyzja, że II Brygada dołączy do pozostałych brygad Legionów Polskich. Wysłano ją na Wołyń koleją przez Stanisławów, Lwów i Lublin. Od 24 do 26 października pododdziały II Brygady docie-rały do Maniewicz, a Komenda Legionów wydała z tej okazji 25 października specjalny rozkaz:

Oto wypróbowany szermierz ideałów legionowych polskiej kultury militarnej i czy-nów wojennych – II Brygada Legionów Polskich, po długiej i ciężkiej rozłące, wsławiwszy trwale oręż i hart polski na kresach, godnie i po rycersku spełniwszy powierzone jej zadanie, przybyła dziś do nas z dalekiego pogranicza Besarabii, by odtąd już na wspólnym terenie, ramię przy ramieniu z pozostałymi oddziałami legionowymi, skutecznie zwyciężać nieprzy-jaciela⁴³.

W Maniewiczach pod koniec października, po czterodniowym urlopie, znalazł się rtm. Jan Dunin-Brzeziński⁴⁴, dowódca dyonu kawalerii II Brygady LP. Wspominał, że w Maniewiczach po połączeniu się tam wszystkich brygad legionowych odprawiona została msza święta, którą opisywał następująco:

Po nabożeństwie, na które przyjechał brygadier Piłsudski i ppłk. Sosnkowski, ze szta-bem swoim, nadleciał aeroplan rosyjski, do którego zaczęła się szalona kanonada, najpierw przez tabory, potem przez kompanię sztabową, następnie zaś przez 6 szwadron ppor. Pryziń-skiego⁴⁵. Ostatecznie aeroplan spadł i ppor. Pryziński otrzymał za ten czyn waleczny Signum Laudis. Wspomnę tu, że były wtenczas duże antagonizmy między Piłsudskim a Durskim. Durski wraz z Zagórskim⁴⁶ pragnęli austro-polskiego rozwiązania, Piłsudski zaś, wraz z całą

⁴² M. Walak, *op. cit.*, s. 92-95.

⁴³ S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, s. 141.

⁴⁴ Jan Dunin-Brzeziński (1883-1940) – podpułkownik kawalerii WP, oficer armii austriackiej, oficer ordynansowy Komendy LP; d-ca 3 szw. II Bryg., od 1915 r. d-ca dywizjonu 2 p.uł., w roku 1918 organizator 2 p.uł. (późniejszego 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich), szef kadry 8 p.uł. ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie; 1920 r. d-ca 5 psk, burmistrz Myślenic; w 1939 r. brał udział w obro-nie Lwowa; więzień NKWD w Starobielsku, następnie w Kozielsku, zamordowany jako więzień Ostaszkowa w miejscowości Miednoje.

⁴⁵ Jan Pryziński (1879-1959) – pułkownik dyplomowany WP; d-ca 3 szw. kaw. II Bryg. LP, od czerwca 1915 r. d-ca 6 szw. 2 p.uł., słuchacz kursu oficerskiego Sztabu Gen., szef sztabu 6 DP, d-ca VI OK we Lwowie, d-ca 9 p.uł.; starosta w Zamościu; w roku 1939 w dowództwie Frontu Południowego, ranny pod Samborem.

⁴⁶ Włodzimierz Zagórski (1882-1927) – generał brygady WP, oficer wywiadu wojskowego armii au-stro-węgierskiej, pilot; w latach 1914-1917 oddelegowany przez Evidenzbureau do formowania oddziałów LP w NKN, szef sztabu przy gen. Trzascie-Durskim, był faktycznym decydem w spra-

Pierwszą Brygadą, chciał wolnej Polski. Toteż na nabożeństwie mołotkowskim Piłsudski w odrębnej grupie stał, osobno zaś sztab Komendy. Uważano bowiem już wówczas Piłsudskiego za moralnego komendanta Wojska Polskiego⁴⁷.

W dniach 30 i 31 października oddziały legionowe z rozkazu gen. Richarda Conty (niemiecki dowódca Korpusu Karpackiego z 1914 r., walczącego na granicy Bukowiny w ramach 7 armii austro-węgierskiej) przeszły na nowy front pomiędzy Kostiuchnowką a Miedwieżem Wielkim. Grupa Operacyjna płk. Kazimierza Sosnkowskiego – złożona z 1 pp i 7 pp – zajęła pozycje od Miedwieża Wielkiego do wzgórza cegielnianego w pobliżu Kostiuchnowki. Reszta, tj. 6 pp z III Brygady z dwoma szwadronami kawalerii, pododdziały I Brygady z II Brygadą niemiecką, stanęła w rejonie Kostiuchnowki obok sąsiednich sił austriackiej XXI Brygady Piechoty. Przybyłą z Bukowiny II Brygadę przydzielono do dyspozycji grupy armijnej niemieckiego gen. Friedricha Gerocka i rozdzielono pomiędzy jednostki tej grupy bojowej, trzymającej pozycje na zachód od Kostiuchnowki⁴⁸.

11 listopada 1915 r. niemiecki gen. Alexander von Lisingen jako dowódca armii na Wołyniu wydał rozkaz o następującej treści:

Wojskom, które wczoraj w zwycięskim szturmie wzięły Kostiuchnowkę, wyrażam swoje pełne uznanie w oczekiwaniu, że pozycje te utrzymają przeciw wszelkim nieprzyjacielskim atakom. W imieniu Jego Mości Cesarza Niemiec obdarzam marsz. pol. por. Durskiego orderem żelaznego krzyża 2 klasy⁴⁹.

Co do dalszych frontowych losów „Bułgara”: 26 września przydzielono go do oddziału sztabowego 1 pp I Brygady i pozostawał na tym stanowisku do 12 grudnia 1915 r. Następnie rozkazem dowódcy 1 pp Rydza-Śmigłego mianowany został podoficerem żywnościowym pułku.

Pod datą 6 stycznia 1916 r., kiedy „Bułgar” przez trasę Jabłonki – Okońsk – Maniewiczze powracał z kolejnej eskapady po żywność dla pułku, w swoich wspomnieniach odnotował:

Za Okońskiem wydostaliśmy się na otwarte pole i wówczas ogarnęła nas taka czartowska zadymka śnieżna, że aż nam nosy puchły, a koniska ledwie przebijały się przez kopny śnieg. Trzy godziny trwało zanim przebrnęliśmy ostatnie 6 km. Już w ciemnościach, jak zza gęstej mgły, zaczęły przebłyskiwać nieliczne światełka. Przed nami leżała stacja Maniewiczze. Wśród rzadkich drzew sosnowych, tuż za torem kolejowym, rozsiadły się liczne zabudowania, baraki i szopy. Kilka z nich świeciło pustką. Tam skierowałem moją kolumnę sań. Wszystkie pojazdy udało się mi umieścić pod dachem dużej zacisznej szopy. Konie

wach Legionów; po 1918 r. d-ca armii WP, zastępca szefa Sztabu Gen. WP, d-ca 4 DP, szef Departamentu IV Żegluga Powietrznej MSW, dowodził eskadrą 6 samolotów; po przewrocie majowym w 1926 r. internowany, zaginął po zwolnieniu z więzienia.

⁴⁷ J. Dunin-Brzeziński, *Rotmistrz Legionów Polskich. Wspomnienia z lat 1914-1919*, przedm., oprac. i przypisy S.J. Rostworowski, Pruszków 2003, s. 106-108.

⁴⁸ W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 151, *Wydawnictwa Księgarni Akademickiej*, nr 54.

⁴⁹ *Ilustrowana kronika Legionów Polskich 1914-1918*, oprac. E. Quirini, S. Librewski, Warszawa 1936, s. 89.

wyprzęgnięto i ustawiono je łbami do sań i do kopic siana ułożonych na nich. W ten sposób zwierzęta były osłonięte ze wszystkich stron od przewiewu, spokojnie furażowały się sianem. Och, jak dobrze czuliśmy się pod dachem, osłonięci ścianami od przekłętego wichru.

[...] Woźnicom poleciłem uporządkować lokal i rozniecić ognisko. Po chwili we własnym kotle polowym gotowała się kawa konserwowa roznosząca dookoła miłe żołnierskiemu powonieniu brazylijskie zapachy. W czasie naszej krzątania w tej zaimprovizowanej kuchni podszedł do nas jakiś wojskowy w huzarskim kozuszku, ale w strzeleckiej maciejówce. Pozdrawiając nas po leguńsku zawołaniem „cześć wiara”, zapytał – kto tu komenduje? Po głosie poznałem komendanta posterunku żandarmerii I Brygady, por. Biernackiego-Kostka⁵⁰. W odpowiedzi pozdrowiłem go, dodając, że tej karawanie przewodzi sekcyjny Bułgar z 1 pułku. Biernacki poznał mnie z miejsca i z okrzykiem: „ha... to ty chłopcze... serwus Bułgar!” uściśnął mi grabę. W tym miejscu muszę wyjaśnić, iż jeszcze w okresie kieleckim, a także i w innych okolicznościach byłem niejednokrotnie przydzielany z całą sekcją do dyspozycji Biernackiego jako wzmocnienie posterunku żandarmerii oraz przy patrolach ochronnych. Stąd właśnie pochodziła nasza znajomość. Teraz, w naszej sytuacji, ta znajomość bardzo się przydała. Komendant posterunku żandarmerii zajął się żywo moim personelem, kazał go umieścić w ciepłym baraku oraz zaopatrzyć w żywność. Zaś moją osobę zaprosił do swojej kwatery. Biernacki-Kostek był bardzo rozmowny. Lubił rozmawiać o czasach rewolucji 1905 r. i o latach późniejszych, kiedy to, po ucieczce z kraju przed aresztowaniem, dostał się do Legii Cudzoziemskiej w Afryce. Tam początkowo szkolił się w wojennym fachu, w Marrakeszu, a następnie pełnił służbę na Saharze, paręset kilometrów od Marrakeszu. Z przyjemnością, przy lampce wina, słuchałem jego barwnych opowiadań. Była już późna godzina, jak podziękowałem gospodarzowi za miłą gościnę i udałem się na kwatery, by nieco odpocząć. Na drugi dzień, dość późno, wyruszyłem do ostatniego etapu tej zimowej podróży⁵¹.

Na początku lutego 1916 r. austriacka NKA, aby nie dopuścić do buntu w I Brygadzie LP i rozłam w Legionach, odwołała gen. Trzaskę-Durskiego ze stanowiska Komendanta Legionów Polskich, powołując na jego miejsce gen. Stanisława Puchalskiego⁵². W kwietniu odszedł ze sztabu LP zniechęcony w I Brygadzie kpt. Włodzimierz Zagórski, którego zastąpił płk Filip Kochanowski⁵³. Piłsudczycy przyjęli te zmiany z radością, lecz bez satysfakcji, bo Wiedeń dokonał tylko drobnej kosmetyki personalnej,

⁵⁰ Wacław Biernacki „Kostek” (1884-1955) – członek PPS, więzień carski; członek ZWC i ZS, ukończył kurs oficerski ZS; d-ca 12 komp., organizator żandarmerii polowej, w 5 i 1 pp LP, internowany w Beniaminowie; uczestnik odsieczy Lwowa, komendant twierdzy Brześć; podpułkownik WP.

⁵¹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 826-828.

⁵² Stanisław Puchalski vel Ritter von Puchalski (1867-1931) – marszałek polny, porucznik armii austriackiej; komendant LP po gen. Trzascie-Durskim, generał dywizji WP; kształcił się w Güns, Hranich, ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu i Szkołę Sztabu Generalnego; kapitan w Wojskowym Biurze Kolei Żelaznych, szef sztabu 45 DP Landwehry, d-ca galicyjskiego 20 pp z Krakowa, d-ca XXIV Bryg. Piech., w LP w latach 1916-1917, d-ca 12 DP na Bukowinie, komendant twierdzy Przemyśl, internowany przez Ukraińców, komendant wojsk Galicji i Śląska Cieszyńskiego; od 1919 r. komendant Szkoły Sztabu Gen. WP, szef Departamentu I Broni Głównych i Wojsk Taborowych MSW.

⁵³ Filip Kochański-Lubicz (1875-1936) – pułkownik SG WP; absolwent Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiedniu, zawodowy oficer austriacki; w 1915 r. oddelegowany do LP, szef sztabu III Bryg., potem szef sztabu LP (od IV 1916 r.); w 1917 r. jako oficer austriacki w niewoli rosyjskiej, zbiegł z obozu, przebywał na froncie włoskim; w 1918 r. pełnomocnik rządu RP w Wiedniu; zastępca szefa sztabu Frontu Mazowieckiego, d-ca Komisji Granicznej Polsko-Gdańskiej.



Budowa ziemianki pod Optową na Wołyniu

a nie podjął sprawy polskiej jako ważnej w polityce Habsburgów. Za to w szeregach leguńskich I Brygady dużą popularność zdobyła satyryczna „modlitwa” jako puenta tego wydarzenia, która brzmiała następująco:

Wierzę w ekscelencję Durskiego, Twórcę Legionów, i w kapitana jego Zagórskiego, przyjaciela jego jedyne, który się począł w Naczelnej Komendzie Armii, narodził się w Komendzie Legionów, umęczon tamże przez Puchalskiego, jednak nie umarł i odtąd nie pogrzebion. Nastąpił do Krakowa, trzeciego dnia wrócił z głową plastrem zalepioną. Wstąpił do AOK, siedział po prawicy Hrańłowicza, stamtąd poszedł w lipcu na front włoski. Wierzę w pana Lea, w Św. Demokrację Skonfederowaną, w wielkich ludzi obcowanie, gwiazdek rozdawanie, pierwszej brygady rozparcelowanie, sprzedajność wieczną⁵⁴.

15 kwietnia 1916 r. Rydz-Śmigły wydał rozkaz, aby „Bułgar” do Świąt Wielkanocnych zorganizował i objął komendę nad nowo powstałym oddziałem sztabowym pułku. W skład nowej jednostki wchodziły: tabor plutonu łączności, tabor sanitarny naczelnego lekarza pułku, rusznikarnia, obsługa sztabu pułku, czasowo przydzielona austriacka sekcja reflektorów i austriacka sekcja min, pułkowa sekcja amunicyjna, kuchnia polowa z obsługą oraz personel administracyjny oddziału. Te wymienione pododdziały podlegać miały „Bułgarowi” gospodarczo, a bezpośrednio tylko obsługa taborowa i amunicyjna. W sekcji administracyjnej funkcję rachunkowego i żywnościowego podoficera pełnił Jan Laskowski z zastępcą Wichrowskim-Longinem, furazowego i sanitariusza weterynarii starszy legionista Franciszek Kobryń, natomiast amunicyjnego legionista Józef Bieniek. Razem oddział liczył 70 żołnierzy i 53 konie⁵⁵.

⁵⁴ M. Klimecki, W. Klimczak, *Legiony Polskie*, Warszawa 1990, s. 30.

⁵⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 858-859.



Budynek Komendy 1 pp LP pod Optową

Zmiana przydziału oraz funkcji nastąpiła 24 lipca i „Bułgar” wrócił do okopów, na pierwszą linię jako sekcyjny – komendant 1 sekcji w 4 plutonie ppor. Eugeniusza Kozłowskiego⁵⁶. Pluton ten przynależał do 3 kompanii dowodzonej przez por. Wilhelma Wyrwińskiego-Wilka⁵⁷, w składzie VI batalionu Leopolda Lisa-Kuli⁵⁸. Były to jednostki wchodzące w skład 7 pp Albina Satyra-Fleszara. W tym czasie komendy znajdowały się w przyfrontowej wiosce Jeziorna, przy rzece Stochód i jej rozlewiskach⁵⁹.

Nad Stochodem „Bułgar” dwukrotnie spotykał się z brygadierem Józefem Piłsudskim i miał zaszczyt rozmawiać z Komendantem „Dziadkiem”, co zapamiętał następująco:

Bardzo lubiłem służbę w sztabie Brygady. Wystawiało się tam jeden posterunek dzienny i dwa w nocy. Poza tym miało się pieczę nad łącznikami wyznaczonymi przez wszystkie bataliony i przez kawalerię. Przy tej sposobności oglądało się Komendanta Piłsudskiego, jak pełen prostoty i szlachetności, spacerował zamyślony po wąskich alejkach gospodarskiego sadu. Widoczne było, że Komendant ważkie decyzje wyzwał w umyśle chodzeniem. Nieraz potrafił tak godzinami przechadzać się tam i z powrotem, z papierosem w ustach.

⁵⁶ Eugeniusz Kozłowski (1890-1938) – członek ZS w Borysławiu i Krośnie; ranny pod Krzywopłotami, ciężko ranny w bitwie pod Kukłami-Kamieniuchą, żołnierz PSZ; do 1920 r. d-ca batalionu zapasowego 1 pp, major rezerwy WP; radny miasta Wilna, członek Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny.

⁵⁷ Wilhelm Wyrwiński „Wilk” (1882-1918) – student ASP w Krakowie; członek ZWC i ZS, ukończył szkołę oficerską ZS; żołnierz 3 komp. V bat. I Bryg. LP, d-ca plutonu i kompanii, wyróżnił się w bitwie pod Kostiuchnówką, po kryzysie przysięgowym na froncie włoskim, żołnierz POW; komendant pociągu pancernego „Piłsudczyk”, uczestnik odsieczy Lwowa.

⁵⁸ Leopold Kula „Lis” (1896-1919) – pułkownik WP, skaut; członek ZS, d-ca plutonu i kompanii 1 pp, 2 komp. V bat. I Bryg. LP, współtworzył oddziały wojska polskiego na froncie zachodnim, żołnierz POW, komendant placu POW w Kijowie; brał udział w odsieczy Lwowa, zginął w bitwie z Ukraińcami pod Torczynem.

⁵⁹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 940-941.

W chwilach wolnych od zajęć siadywałem na ławeczce pod domem, od strony ogrodu, tuż obok drzwi wejściowych z małym ganeczkiem.

W czasie swej służby nad Stochodem, tu w Dubniakach, wydarzyło mi się dwukrotnie rozmawiać z Komendantem. Piłsudski zoczywszy mnie na ławeczce, podszedł do mnie, a gdy zameldowałem się, kto, skąd i po co tu jestem, Komendant ucinał sobie ze mną krótką pogawędkę na temat naszego żołnierskiego żywota w VI batalionie, no i oczywiście o nastrojach w oddziałach. Na zakończenie rozmowy otrzymywałem parę papierosów z życzeniami dobrego zdrowia. Po takim spotkaniu czułem się jak odurzony tą bezpośredniością, serdecznością, dbałością o żołnierskie bytowanie i prawie koleżeńską poufałość. Papierosy, które – jak relikwie – przynosiłem do mojej sekcji, paliliśmy wszyscy po jednym „szlugu” na każdego, by się nimi jak najdłużej delektować. Po tym paleniu doszliśmy do wniosku, że odtąd nasze głupie pały jakby nieco zmadrzały. Widocznie był to jakiś telepatyczny wpływ Komendanta. Ale to nie były wszystkie korzyści, jakie wyniosłem z tej służby łącznikowo-wartowniczej przy sztabie Brygady. Dostało się tu też coś dobrego na podniebienie i czasami... parę kropli na zdrowie. Gdy Komendant zniknął w swojej kwaterze, zawsze ktoś ze sztabu przysiadł się do mnie na ławeczkę, by sobie pogawędzić.

Najczęściej rozmawiałem z Młynarskim, Nałęczem-Korzeniowskim i Wieniawą-Długoszowskim⁶⁰ oraz z Kadenem-Bandrowskim, Sulistrowskim i Kamińskim. Natomiast Sosnowski, Piskor i dr Rouppert byli tak zajęci, że nawet przez okno nie mieli czasu wyglądać.

Nieodmiennym tematem naszych pogawędek były nasze sprawy niepodległościowo-ojczyźniane i ogólna sytuacja wojenna na świecie. Z przeciekających różnymi kanałami wiadomości z całego świata można było wywnioskować niezbitcie, że koniec Niemiec i Austrii oraz Rosji jest bliski. Lecz szarpanina wojenna mogła jeszcze potrwać jakiś czas. Wyczuł to dobrze Komendant Piłsudski i dlatego starał się ze zdwojonym wysiłkiem wpłynąć na państwa centralne i NKN, by zacząć wreszcie realizować sprawę polską!⁶¹

6 sierpnia 1916 r., w drugą rocznicę wymarszu strzelców Piłsudskiego z Galicji do Królestwa Polskiego, doszło do doniosłego w szeregach I Brygady Legionów Polskich wydarzenia, co „Bułgar” opisał następująco:

Jedynym jaśniejszym dniem w naszym szarym i smętnym żywocie był dzień drugiej rocznicy wyruszenia I Brygady w pole, w dniu 6 sierpnia 1914 r. Dwa lata przeminęło jak biczem strzelił. W tym uroczystym dla nas dniu została odprawiona msza święta na błoniach pod Dubniakami. Nabożeństwo odprawił ks. kapelan 5 pułku Żytkiewicz⁶². Przed ołtarzem, w regularnym ordynku, stanęły wszystkie oddziały I Brygady wolne od służby frontowej. W pierwszych szeregach ustawili się ci, którym należała się odznaka I Brygady. Pierwsze wojskowe odznaczenie miało formę owalną o średnicy 34 mm. W środku koła znajdował się krzyż o poszerzonych ramionach, na których były wyryte: cyfra „1” u góry, „Br.” u dołu, litera „J” po prawej stronie i „P” po lewej. Oznaczało to – I Brygada Józefa Piłsudskiego.

⁶⁰ Bolesław Długoszowski „Wieniawa” (1881-1942) – okulista po Uniwersytecie Lwowskim, absolwent ASP w Paryżu i Berlinie; członek ZS w Paryżu; żołnierz 1 Kompanii Kadrowej, adiutant przy sztabie I Bryg. LP, żołnierz POW, więzień Butyrek w Moskwie, Komendant Główny POW, d-ca 1 p. szwol. LP, d-ca 2 Dywizji Kawalerii; ambasador RP w Rzymie, następcą prezydenta RP I. Mościckiego, wyznaczony na ambasadora RP na Kubie; popełnił samobójstwo w Nowym Jorku.

⁶¹ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 960-962.

⁶² Stanisław Leon Żytkiewicz (1889-1956) – ksiądz kapelan 5 pp LP, kapelan ZS Okręgu w Rzeszowie, służył w IV bat. „Rysia”, kapelan I Bryg. LP, obrońca Lwowa, kapelan frontu w roku 1920, dziekan III OK 2 Armii WP; studiował filozofię w UW.



Komendant dekoruje legionistów odznaką honorową „Za Wierną Służbę” –
Dubniaki nad Stochodem, 6 VIII 1916

W środku krzyża, w kole o średnicy 15 mm, tkwił ryt Orła Białego. Odznaczenie to nosiło nazwę „Za Wierną Służbę”. Mógł je otrzymać każdy legionista I Brygady, który przesłużył w jej szeregach od sierpnia 1914 do 6 sierpnia 1916 r. I była to pierwsza i ostatnia dekoracja tą odznaką. Innych odznaczeń I Brygada nie ustaliła więcej. Odznakę „Za Wierną Służbę” nosiło się na lewej piersi, na wysokości środka kieszeni i z czerwoną podkładką. Na uroczystość jako goście przybyli: Haller⁶³, Roja, Norwid, Brzoza i Mężyński⁶⁴. Po nabożeństwie oficerowie I Brygady ofiarowali Piłsudskiemu pamiątkową szablę, po czym Piłsudski osobiście wręczał każdemu legionście odznakę „Za Wierną Służbę”. Ja, stojąc na prawym, zewnętrznym skrzydle i na czole oddziału, otrzymałem ją, jako jeden z pierwszych, z rąk Piłsudskiego. Po dekoracji oddziały odmaszerowały do swoich miejsc postoju. Deszcz i chłód nie pozwoliły na dalsze rozszerzenie programu uroczystości. Tylko gdzieś od Smolar i Sitowicz basowały nam często wystrzały artyleryjskie⁶⁵.

6 sierpnia 1916 r. w Kolonii Dubniaki brygadier Józef Piłsudski wydał z okazji drugiej rocznicy wymarszu w pole jego strzelców okolicznościowy rozkaz:

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty – 6 sierpnia 1914 r., gdy na ziemi polskiej naszymi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar Wojska Polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdym na czele waszym szedł w pole, zdawałem

⁶³ Józef Haller de Hallenburg (1873-1960) – gen. broni WP; komendant Drużyn Sokolich, prezes PCK, d-ca 3 pp II Bryg. LP, po kryzysie przysięgowym w PKP protestował przeciw traktatowi brzeskiemu, d-ca 5 Dywizji Strzelców Polskich i II Korpusu na Ukrainie; poprzez Karelię i Murmańsk trafił do Francji, d-ca Błękitnej Armii, główny inspektor Armii Ochotniczej; d-ca Frontu Północnego, po zwycięstwie nad Bałtykiem doprowadził do uroczystości zaślubin z morzem.

⁶⁴ Włodzimierz Józef Mężyński (1888-1918) – mjr WP, założyciel ZS w Białej, redaktor pisma „Robotnik Tkacki”, studiował w Wiedniu, członek PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego; żołnierz 2 pp II Bryg. LP, komendant batalionu, ukończył kurs oficerski informacyjny w Wiedniu; zmarł w szpitalu w Krakowie.

⁶⁵ L. Nowakowski „Bułgar”, op. cit., t. 2, cz. 5, s. 973-975.

sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stoją. Gdym wyprowadził was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdym wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne powstające z grobów Ojców i Dziadów – widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie... krótki płacz niewieści i długie nocne rodaków rozmowy – pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki staję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co musimy oddać w całości nienaruszonej naszym następcom, naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym na szwank nie wystawić munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi. Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwadronach, bateriach i zakładach oddziału⁶⁶.

Dla uspokojenia narastającej fali buntu w szeregach Legionów, a szczególnie w I i III Brygadzie LP, cesarz Franciszek Józef I wydał dekret o powołaniu z oddziałów legionowych Polskiego Korpusu Posiłkowego. Dekret ten został ogłoszony rozkazem Naczelnej Komendy Armii 20 września 1916 r. i ogłoszony przez Komendę Legionów Polskich rozkazem dziennym z 25 września 1916 r. Ten ważny dla sprawy polskiej dekret Austriacy wydali bez porozumienia z Niemcami, pomimo że Hindenburg próbował powstrzymać jego przygotowanie. 27 września wydano decyzję o przyjęciu dymisji brygadiera Piłsudskiego i pplk. Sosnkowskiego. Rozpoczął się ferment, który spowodował reorganizację Legionów Polskich oraz zmiany na stanowiskach dowódczych brygad i pułków⁶⁷.

Po uzyskaniu dymisji Józef Piłsudski wymienił listy z wiceprezesem NKN Władysławem Leopoldem Jaworskim⁶⁸, który 5 października 1916 r. napisał:

Panie Brygadierze!

Wiadomość o dymisji Pańskiej, Panie Brygadierze, wywołała w społeczeństwie i Legionach zaniepokojenie. Kto tak, jak ja, miał sposobność przez przeszło dwa lata poznać Twój umysł i duszę, może śmiało zwrócić się do Ciebie, Panie Brygadierze, abyś przemówił i autorytetem, który zdobyłeś, podniósł serca.

Mówiłeś mi, Panie Brygadierze, że celem Twoim było doprowadzenie do tego, aby w tej wojnie choć częściowo rozwiązana została kwestia polska. Cel ten, jak dotychczas

⁶⁶ *Ilustrowana kronika...*, s. 110, 113.

⁶⁷ W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 202-203.

⁶⁸ Władysław Leopold Jaworski (1865-1930) – prawnik, konserwatywny polityk galicyjski, profesor UJ, członek PAU, związany ze środowiskiem krakowskich „Stańczyków”; w latach 1901-1914 pełnił mandat poselski w Sejmie Krajowym, a w latach 1911-1918 zasiadał w austriackiej Radzie Państwa; prezes NKN (1914-1916), członek Komisji Sejmowej Tymczasowej Rady Stanu.

rzeczy stoją, będzie spełniony, a w skutek tego dzieło Twoje będzie owocne. Próżną jest rzeczą przewidywać obecnie już, przed końcem wojny, konstrukcję i rozmiary państwa, które chcemy wskrzesić, ale wydaje się dzisiaj, po dwuletnich najstraszniejszych bojach, pewnym, że uzyskamy własne ognisko, przy którym myśleć i pracować będziemy mogli nad rozwojem.

Legiony będą więc mogły być dumne i szczęśliwe. Uwolnione spod jarzma rosyjskiego, zjawienie się na karcie Europy znowu państwa polskiego, choćby nie były to spełnione zupełnie nasze ideały, będzie postępem, za zdobycie którego warto było dać krew i życie. Powiedz to, Panie Brygadierze, Twoim żołnierzom, którzy w Tobie widzą symbol pracy dla Niepodległości. Sprawy tak się potoczyły, że nie mogłeś w szeregach, które wywiodłeś w pole, pozostać obecnie. Wojna wywiera wpływ na wszystkie kierunki życia indywidualnego i zbiorowego. Musiałeś się z tymi faktami, które wywołała, liczyć. Ale imię Piłsudskiego będzie nieodłącznym od Legionów i Wojska Polskiego. Ojczyzna nie może się też pozbawić tej siły, którą Ty masz i dajesz. W moim zakresie działania starałem się zawsze wyjaśnić społeczeństwu, że Twoje imię i Twoja wartość jest własnością ogółu, a nie jego części. Na tym stanowisku trwam nadal, pełen przekonania, że kto, jak Ty, Panie Brygadierze, zdobył tak wielkie zaufanie, ten sam obciąża równie wielką moralną odpowiedzialnością.

Wszyscy poczuć się winniśmy do obowiązku budowania państwa, nad którym unosić się będzie wolny biały orzeł. Nie wolno nam też nic uronić z dobytku dotychczasowego. Winniśmy go tylko rozwijać, poprawiać, doskonalić. Na tym czy innym terenie wznos Panie Brygadierze w górę dzieło, które w historii związane będzie z Twoim imieniem. Krzep ducha, każ wytrwać, broń przed zwątpieniem, ucz budować!

Nie piszę Ci, Panie Brygadierze, o moich uczuciach w obecnej chwili, mam tę pretensję, że je odgadujesz. Ściskam tylko Twą dłoń i w tym uścisku chcę zaczerpnąć siły i otuchy do dalszych trudów, da Bóg owocnych! Oddany Jaworski⁶⁹.



Byli legionieści z 1 pp Legionów Polskich na froncie włoskim. Od lewej: Stanisław Chudyba, Ludwik Nowakowski „Bułgar” i Roman Zub – wiosna 1918

⁶⁹ *Ilustrowana kronika...*, s. 115-116.